

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 18 (9275)

Białystok — Łomża — Suwałki, 23—24—25 stycznia 1981 r.

Nakład: 213.807

Cena 1 zł



Oświadczenie ŚRP
w sprawie
Salvadora

● HELSINKI — Światowa Rada Pokoju potępiła interwencję USA w wewnętrzne sprawy Salvadora. Oświadczenie tej treści przedstawił przewodniczący ŚRP, Romesh Chandra, który stwierdził, iż Rada Stanu Zjednoczonych rezyduje dostawą sprzętu wojennego z samolotami i czołgami, które kierując bronią dla armii, a także współpracując z nią władzą Guatemali i Hondurasu.

Prezydent Francji
z wizytą
we Włoszech

● Rzym — Prezydent Francji, Valéry Giscard d'Estaing przybędzie w czwartek z jednodniową wizytą do Rzymu. W Paryżu sądzi się, że z kierownictwem Włoch omówi on co najmniej trzy tematy: kwestię przysięgi szóstki, Wschód — Zachód, sprawy stosunków między nową administracją amerykańską a Europą Zachodnią oraz problemy nurtujące Europejską Współnotę Gospodarcą.

Zamieszki
w Indiach

● DELHI — Tysiące ludzi wzięło w środę udział w demonstracji, która odbyła się w Bangalorze, stolicy indyjskiego stanu Karnataka na południu kraju. Demonstranci wyświadcili wobec władz żądania poprawy warunków bytowych.

Operacje
antyterrorystyczne
w Afganistanie

● KABUL — Oddziały armii Afganistanu oraz milicji ludowej rozbili zorganizowaną grupę rebeliantów w prowincji Samangan. Komendanci grupy zniknęli w jej ramach.

Przełknięcie
mandatu
arabskich sił
bezpieczeństwa

● BEIRUT — Rada Ligi Arabskiej postanowiła w czwartek przedstawić o dalsze 6 miesięcy mandat arabskich sił bezpieczeństwa w Libanie. Rada złożyła ze swoich przedstawicieli dołą na prośbę rządu libańskiego.

Pierwsza kobieta
w Akademii
Francuskiej

● PARYŻ — Po raz pierwszy w historii tej instytucji Francuska Akademia Literatury przyjęła do czwartego w historii swojej kadencji panią. Pani Yvonne Rieu, 75-letnia pisarka, która posiada obywatelstwo Francji od niespełna roku, została wybrana do Akademii w wyniku głosowania, w którym 26 akademików opowiedziało się za i 12 przeciw tej kandydaturze. Przynależność do Akademii umożliwia członkinię francuskiego.

Złożony problem

Konferencja prasowa rzecznika rządu

WARSZAWA (PAP) — Zainteresowanie opinii publicznej, powstałe napięcie wokół wolnych sobót, sytuacja ekonomiczna warunkująca sposoby rozwiązania tej kwestii — wszystko to spowodowało, że na cotygodniowej konferencji rzecznika rządu — red. JÓZEFA BARECKIEGO temat ten, niejako poza planem, stał się centralnym problemem wypowiedzianych uwag i przedstawionych informacji. Przekazał je również wiceminister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — PIOTR KARIK.

Rzecznik przypomniał „całą historię” dyskusji, jaka już powstała wokół wolnych sobót. Sposób i tempo skracania czasu pracy były tylko w ostatnim tygodniu przedmiotem aż czterech spotkań przedstawicieli kierownictwa rządu z „Solidarnością” w tym dwóch z udziałem premiera, a także

spotkań z komisją porozumiewawczą związków branżowych. Pod adresem administracji centralnej — powiedział — wypowiedziano wiele krytycznych słów przy okazji sprawy wolnych sobót. Niektóre z nich są uzasadnione. Nie ustrzeżono się bowiem różnych niedo-

patrzeń. Jednakże sprawą podstawową w całej tej kwestii, nie bacząc na takie czy inne uchybienia, jest to, co warunkuje sposób jej rozwiązania, a mianowicie możliwości społeczno-ekonomiczne kraju. Dlatego też, po dokonaniu aktualnej analizy sytuacji gospodarczej kraju, rząd — stojąc na stanowisku, że skutecznym doświadczeniem jest 40-godzinny tydzień pracy — uważa iż w 1981 r. powinien obowiązywać 42,5 godz. tygodnia pracy zakładającej co drugą wolną sobotę w miesiącu, bądź 8,5-godzinny 5-dniowy tydzień pracy. Trzeba przy tym uwzględnić specyfikę poszczególnych branż.

Również i „Solidarność” — jak powiedział rzecznik, a co potwierdziło ostatnie spotkanie premiera z przedstawicielami Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” z jej przewodniczącym Lechem Wałęsą — też uważa, że taki skok w ilości wolnych sobót z roku na rok jest dla gospodarki zabiegami bardzo skomplikowanym i ryzykownym. Tutaj obie strony są zgodne. Jednakże „Solidarność” proponuje inne rozwiązanie, które znalazły odbicie w jej oświadczeniu przyjętym na posiedzeniu KKP w Gdańsku. Przedstawiono je na spotkaniu z premierem w drodze Sproawdzają się one w ogólnym zarysie do przyjęcia, że tydzień pracy wynosi 41,5 godziny, że 10 stycznia był dniem

ciąg dalszy na str. 2

Sobota 24 bm. dniem pracy

Wczoraj odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku spotkanie dyrektora zakładów pracy Białostockich z wojewodą Kazimierzem Dunajem. Naradę, w której uczestniczył podsekretarz stanu Głównego Inspektora Gospodarki Paliwowej - Energetycznej, Jerzy Banasik, poświęcono omówieniu spraw dotyczących wolnych i pracy sobót w styczniu i w perspektywie.

Wiceminister Banasik raz jeszcze uzasadnił stanowisko Rządu, zgodnie z którym sobota 24 stycznia jest dniem

roboczym, a następną — 31 stycznia, dniem wolnym od pracy. Obszernie omówił gospodarce i społeczno-polityczne uwarunkowania przemawiające za tą decyzją. Oparł się również na szacunkowych efektach ekonomicznych ubiegłego roku i rachunku strat, jakie przyniosłoby szybkie skracanie czasu pracy w naszym kraju. (apo)

Podobna narada z udziałem wiceministra Oświaty i Wychowania — Zygmunta Huszary odbyła się również w Łomży.

Wczoraj, 22 bm. towarzysze grodzieńscy spotkali się z wojewódzkim aktywem partyjnym. Spotkaniu przewodniczył i sekretarz KW PZPR — Stefan Zawodniński. Goście obszernie poinformowali o przygotowaniach do XXVI Zjazdu KPZR i wynikach gospodarczych osiągniętych w roku ubiegłym przez społeczeństwo obywateli grodzieńskich. Na liczącą 22 osoby delegację spotkaniu towarzyszyli: w. in. pr. partyjnej, budownictwa mieszkaniowego, problemów oświaty i wychowania, funkcjonowania organów przedstawicielskich i samorządowych, udziału w odpowiedziach. Leonida Klekow. Spotkanie upłynęło w przyjaźnieli atmosferze.

Delegacja z Grodna zawiadzała także białostockie Zakłady Miesne i Zakłady Stolarskie Budowlane w Sokółce. Spotkali się również z tamtejszym aktywem społeczno-

ciąg dalszy na str. 2

Spotkania z delegacją grodzieńską

Jak już informowaliśmy, z dwudniową roboczą wizytą przebywała w woj. białostockim delegacja Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii Białorusi w Grodnie z I sekretarzem Komitetu Obwodowego KPB — Leonidem Klekowem i przewodniczącym Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego — Sergiuszem Kabiakiem.

Wczoraj, 22 bm. towarzysze grodzieńscy spotkali się z wojewódzkim aktywem partyjnym. Spotkaniu przewodniczył i sekretarz KW PZPR — Stefan Zawodniński. Goście obszernie poinformowali o przygotowaniach do XXVI Zjazdu KPZR i wynikach gospodarczych osiągniętych w roku ubiegłym przez społeczeństwo obywateli grodzieńskich. Na liczącą 22 osoby delegację spotkaniu towarzyszyli: w. in. pr. partyjnej, budownictwa mieszkaniowego, problemów oświaty i wychowania, funkcjonowania organów przedstawicielskich i samorządowych, udziału w odpowiedziach. Leonida Klekow. Spotkanie upłynęło w przyjaźnieli atmosferze.

Delegacja z Grodna zawiadzała także białostockie Zakłady Miesne i Zakłady Stolarskie Budowlane w Sokółce. Spotkali się również z tamtejszym aktywem społeczno-

gospodarczym wymieniając doświadczenia z działalności partyjnej i związkowej. Zwiększono także przedskole wybudowane z inicjatywy załogi Zakładów Stolarskiej Budowlanej.

Podczas przeprowadzonych rozmów z Sekretariatem Komitetu Wojewódzkiego PZPR i kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego podkreślono znaczenie, mającej już wieloletnią tradycję, szerokiej i bardzo wzajemnej, partnerskiej współpracy między Grodzieńszczyzną i Białostoczną. Zakończono, że jest ona korzystna dla obu stron i po przez szeroką wymianę doświadczeń dobrze służy realizacji programu rozwoju społeczno-gospodarczego.

Istotną rolę spełniają bezpośrednie kontakty poszczególnych zakładów pracy, organizacji społecznych i instytucji umożliwiających bliższe poznanie i zacieśnienie przyjaźnieli więzów. Uznano za celowe pogłębienie i rozszerzenie tej współpracy a także przyjęto konkretne ustalenia w tej dziedzinie na rok bieżący.

W czwartek, 22 bm. delegacja Obwodowego Komitetu KP Białorusi powróciła do Grodna. (h)

Posejmikui, to ci ulży

O mały włos nie powstał w Białymstoku nowy związek zawodowy. W poniedziałek, 19 stycznia zjechali tutaj delegaci pracowników rozpowszechniania filmów na swój pierwszy krajowy zjazd. Wbrew temu jednak, co dwa dni później zapodał PAP — autonomiczny, samorządny i niezależny związek nie narodził się, co gorsza — w połowie obrad pojawiła się realna groźba zerwania zjazdu. Nieporozumienia narastały od początku: niektórym delegatom rozeznać się w sytuacji było równie trudno jak postronemu obserwatorowi.

Okazało się bowiem od razu, że nie jest to I Krajowy Zjazd Delegatów Pracowników Rozpowszechniania Filmów, którzy stanowią sobie, lecz zjazd Związku Rady Krajowej, tychże o której z góry wiadomo, że wejdzie w skład projektowanego Federacyjnego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki. Ten ostatni na swoim VII Zjeździe w listopadzie ubiegłego roku de facto się rozwiązał, postanawiając odwołać się do opinii członków, którzy pozostali mu wierni. Przewagę wzięła zasada rekonstrukcji nie według podziału terytorialnego, ale podług branż. Obecnie odbywają się zjazdy delegatów, reprezentujących poszczególne zawody w obrębie kultury, po czym w połowie lutego ma się ukonstytuować federacyjny związek. Wszelako ten tryb postępowania nie został wyłożony już na wstępie białostockiego zjazdu, stąd dezorientacja. Ponieważ pracownicy rozpowszechniania filmów obradowali jako jedni z pierwszych, uzasadnione były wątpliwości, czy 13 pozostałych branż (tyle bowiem doliczono się, uwzględniając cyrkowców, iluzjonistów, muzyków rozrywkowych itp.) opowie się nie za samodzielnością, lecz za federacją. W niektórych Okręgowych Przedsiębiorstwach Rozpowszechniania Filmów wybrano jednocześnie delegatów na obecny zjazd i na lutowy w Warszawie (przyjmując zasadę jednego reprezentanta na 400 związkowców, co teraz obniżono do 200), w innych tylko na pierwszy. Wyłoniły się kwestie proceduralne: najbliższa bodaj była ta, czy przedsięwzięcie, w którym pozostało w związku poniżej 200 członków — ma prawo wybrać swego delegata? Przyjęto łatwą zasadę, że każde OPRF musi być reprezentowane na zjeździe federacyjnym. Były też głosy, że skoro Związkowa Rada Krajowa Pracowników Rozpowszechniania Filmów nie ma projektu własnego statutu, a jedynie przyświeca kadiubowej federacji, należy rozjechać się do domów. Inni delegaci wyrażali zdanie, że na samym początku należało przegłosować kwestię przystąpienia do projektowanego związku, a nie zachowywać się, jakby wszystko było z góry zdecydowane.

Zjazd białostocki uratował stary działacz związkowy z Warszawy, Stefan Rubiński, który skrytykował organizatorów, że nie przedstawili już na wstępie, jaka jest sytuacja w ruchu związkowym, a zwłaszcza w resorcie kultury i sztuki, z jakich powodów powołano Radoję Radę i czym ma być federacja. Następnie odmówił przedziwnie koleje losu Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, który po wojnie współorganizował i któremu parę razy przewodniczył. S. Rubiński wyjaśnił też, dlaczego niemożliwa jest obecnie samodzielność. Odpowiedź wisiela zresztą w powietrzu: powstanie „Solidarności” znacznie wykruszyło szereg związku, utracił on swoją społeczną bazę, a co za tym idzie — rację istnienia w wielu przedsiębiorstwach i instytucjach filmowych. Jeśli w 1957 roku — wskutek tendencji odśrodkowych, naturalnych w zarządzanym do- gład autokratycznie organizmie — możliwe było powołanie Związku Zawodowego Pracowników Filmowych, to

ciąg dalszy na str. 3

ciąg dalszy na str. 6

ZEBRANIE

Do „Solidarności” w siemiatyckim „Hortexie” należy prawo polowania załogi. Reszta wybrała związki branżowe. Zarówno jedne jak i drugie związki są na etapie organizacji, učenja się demokratycznych metod działania w nowej sytuacji społecznej. Tak samo zresztą jak i kierownictwo zakładu.

Procesy te nie przebiegają spokojnie. Dają czasem o sobie znać takim czy innym konfliktem. Doszło do te-

W gabinecie dyrektora — Witolda Podgórskiego zastajemy trzech przedstawicieli Zarządu Głównego ZPOW „Hortex” w Górze Kalwarii. „Solidarność” reprezentują — Bernard Bujewski z MKZ NSZZ „Solidarność” i szef miejscowego Komitetu Zakładowego — Mieczysław Lubowicki wraz z kilkoma kolegami.

Pytam dyrektora czy to prawda, że jego zastępcy podali się do dymisji? Dyrektor

nie zaprzecza wyraźnie, mówi, że zmienił zdanie i pracuje. Podgórski wolałby nie mówić o konfliktach. Zakład się tak ładnie rozbudowuje, można mieć słuszną satysfakcję, a tu nieporozumienia. Ale przecież dyrekcja jest od tego, żeby karać jak zażądają, a nie porządkować państwu, i co oni na to poradzą? Bujewski mówi, że najważniejsza rzecz to porozumienie

go, że trzech zastępców dyrektora zamierzało złożyć rezygnację ze stanowisk. Kilku pracowników, członków „Solidarności” otrzymało kary dyscyplinarne, co związek zawodowy określił jako niesłuszne i złośliwe. Wytworzyła się niedobra atmosfera. Zaproszono więc przedstawicieli MKZ NSZZ „Solidarność” z Białegostoku do pomocy w rozstrzygnięciu spraw spornych.

Wobec znalezienia wspólnego języka z załogą. Dzisiejsze spotkanie ma temu służyć. Jak to organizacyjnie rozwiązać? Dyrekcja stoi na stanowisku, żeby w ścisłym gronie — przedstawicieli „Solidarności”. POP plus kierownictwo i zainteresowani — rozpatrzyć każdą sprawę personalną. „Solidarność” zaś informuje, że na czternastą zwołano o- wartę zebranie załogi i nie można tych ludzi zlekceważyć. Krakowskim targiem usta-

lono, że co się zdąży rozpatrzyć przed czternastą, to się rozpatrzy, resztę po zebraniu. Przygotowano do analizy za- sadności kar. Dyrektor na wstępie mówi, że związek rozstrząsał pisma do różnych instancji, w których zarzuca dyrekcji działanie złośliwe i brak konsultacji z „Solidarnością”. Dyrektor tłumaczy, że je- stenia ustalono, przecież wspólnie, iż w przypadku kar porządkowych dyrektorzy de-

czyje podejmą sami, po to, by pracownik mógł się odwołać właśnie do związków zawodowych. To po pierwsze. Po drugie zaś — tylko dlatego, że ktoś należy do związku nie może nie podlegać przepisom.

Pierwsza sprawa: członek „Solidarności”, Miroslaw Mirkowski, niewłaściwie naliczając zasiłki chorobowe i za to do udziału tej nagany.

„Solidarność”: — członek związku zawodowego, Mirkowski też niewłaściwie naliczając zasiłki chorobowe, a nagany nie otrzymał. Dlaczego? Przedstawiciel Zarządu Głównego czyta uzasadnienie nagany dodając, że Zarząd Główny utrzymał karę w mocy.

Przechodzimy do kolejnej sprawy: Grażyna Iwanowska otrzymała nagana za to, że odmówiła zrobienia dokumentacji na przyjęcie piętuski, a jest ona przewodniczącą komisji przyjęcia surowca. Poza tym nie jest to zdyscyplinowany pracownik. Udzielono jej upomnienia, które potem anulowano. Ale fakt pozostaje faktem.

Zdaniem Zarządu Głównego kara jest słuszną i zasadną. Członek „Solidarności” czyta odwołanie Iwanowskiej z którego wynika, że nie była obecna przy przyjęciu pie-

truski, ale mimo to dokumentację wypełniła. Nie wyrażała natomiast zgody na podpisanie dokumentacji, gdyż surowiec powędrował już do przerobu.

Zebrani rozstrząsają kwestię — czy pracownik może zacząć podpisać dokument, przyjmując tym samym na siebie odpowiedzialność materalną za surowiec?

Dyrekcja twierdzi, że może i powinien. „Solidarność” natomiast uważa, że nie. Radca prawny nie może się w tej sprawie wypowiedzieć, bo go chwilowo nie zatrudnia się w zakładzie. Jak wygląda sprawa Iwanowskiej od strony prawnej, nie zostało rozstrzygnięte.

Zbliża się godzina czternasta, przechodzimy do obszernej stołki, gdzie zebrali się załoga. Przedstawiciele Zarządu Głównego ZPOW „Hortex” nie wyrażają zgody na uczestnictwo w spotkaniu z załogą. — Przyjechaliśmy tu po to, by rozstrzygnąć zasadność kar dyscyplinarnych, a nie na zebranie, wyjaśniają.

Dyrektor W. Podgórski omawia sprawy społeczne: spo-

I sekretarz KC PZPR przyjął V. Cazacu

WARSZAWA (PAP) — 22 bm. I sekretarz KC PZPR — Stanisław Kania przyjął w swoim mieszkaniu w Warszawie V. Cazacu, sekretarza Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej — Virgila Cazacu. W spotkaniu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Emil Wojtaszek.

Tematem rozmów były problemy współpracy między państwami oraz inne zagadnienia interesujące obie strony.

W spotkaniu wziął udział także ambasador Rumunii — Ion Cozma.

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 22 bm. odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa.

Rada Państwa rozpatrzyła sprawozdanie prokuratora generalnego z działalności Prokuratury PRL w 1980 r.

W zakresie walki z przestępczością stwierdzono występowanie nowych zjawisk. Wprawdzie ogólna liczba przestępstw w roku 1980 zmniejszyła się, ale liczba przestępstw w 1979 r. i o blisko 29 proc. niższa od stanu z roku 1971. Jednakże, zwłaszcza w II półro-

czu 1980 r. nastąpił wyraźny wzrost niektórych groźnych przestępstw kryminalnych, takich jak zabójstwa (wzrost o 18 proc.), napady rabunkowe (wzrost o 13 proc.), włamania do obiektów prywatnych (wzrost o 7 proc.). Wzrosła też ilość przypadków spekulacji i przestępstw drogowych. Również w grupie przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu wystąpił wzrost agresywnych zachowań, u których podłożem leżało rażące lekceważenie elementarnych zasad współżycia, chęć zysku i inne niskie pobudki.

Stwierdzono, że w złożonej sytuacji 1980 r. — organa prokuratury konsekwentnie realizowały działania mające na celu zapewnienie ładu i porządku w kraju, ściśle przestrzeganie prawa, ochronę interesu społecznego i praw obywateli współdziałając szeroko z innymi organami państwowymi, w tym przede wszystkim z radami narodowymi i ich komisjami, a także z organizacjami społecznymi.

Sejmując z całą surowością sprawców najpoważniejszych przestępstw dokonano również naciągów praktycznych warunków umiarkowania postępowania karnego w stosunku do sprawców przestępstw mniej niebezpiecznych społecznie. W 1980 r. warunkowo umorzono zastosowano wobec 41.000 osób, to jest wobec 7.000 osób więcej niż w 1979 r. O ponad 15 proc. uległa zmniejszeniu liczba zastosowanych tymczasowych aresztowań. W 1980 r. zastosowano tymczasowy areszt wobec 39.616 osób, co oznacza o 7.730 przypadków mniej niż w 1979 r.

Rada Państwa wyraziła uznanie dla działań prokuratury zmierzających do ochrony mienia społecznego zarówno przed zagrojeniami jak i niegospodarnością i marnotrawstwem, aktywnego zwalczania podstawowych czynników kryminalnych, takich jak alkoholizm i pasywność trybu życia oraz ograniczenia przyczyn powrotności do przestępstwa. Prokuratura skutecznie kontynuowała wysiłki na rzecz zabezpieczenia praw i interesów obywateli, a w tym prawnej ochrony rodziny i młodzieży. Istotne znaczenie miały także poczynania w zakresie ochrony środowiska naturalnego człowieka.

Rada Państwa pozytywnie oceniając działalność prokuratury generalnej i podległych mu prokuratorów zaleciła również dalsze rozwijanie przedsięwzięć zmierzających do uzyskania poprawy w dziedzinie ładu, porządku, dyscypliny społecznej i praworządności. Równocześnie Rada Państwa wyraziła przekonanie, że działalność prokuratury i innych organów państwowych w umacnianiu praworządności w państwie, w tym także w zakresie zwalczania i zapobiegania ujemnym zjawiskom społecznym będzie w pełni skuteczna pod warunkiem szerokiego współudziału całego społeczeństwa, a zwłaszcza tworzenia we wszystkich środowiskach klimatu potępienia dla zakłóceń życia społecznego i sprzecznych z prawem zachowań.

Rada Państwa rozpatrzyła informację o działalności Rady Państwa w 1980 r. oraz uaktualniła tematykę swoich prac na 1981 rok.

Ponadto Rada Państwa:

- powołała Edwarda Kowalczyka na stanowisko wiceprzewodniczącego Izby Kontroli oraz Bolesława Szczerbę na członka Kolegium Najwyższej Izby Kontroli;
- mianowała Bolesława Koperskiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Socjalistycznej Republice Rumunii;
- powołała na stanowiska sędziowskie: w sądach wojewódzkich — 23 osoby, w okręgowych sądach pracy i ubezpieczeń społecznych — 11 osób, w sądach rejonowych — 119 osób;
- nadała obywatelstwo polskie 14 osobom.

Konferencja prasowa rzecznika rządu

Cląg dalszy ze str. 1

Wolnym od pracy i za taki należy go uznać, a „rozliczenie” tych co pracowali nastąpi w rocznym bilansie pracy, wreszcie — że 24 stycznia również powinien być wolną sobotą, a więc... wszystkie wolne soboty w tym miesiącu.

Stanowisko „Solidarności” skracające w większym wymiarze czas pracy, wymaga rzecz jasna zastanowienia się, przeliczenia tej całej sprawy w aspekcie wielkości produkcji, funduszu płac i wielu innych podobnych rzeczy. Wiceminister Karpuk podał także przesłanki, że jest to bardzo szacunkowo, podkreślając, że w ciągu doby czy dwóch nie można zająć obliczającego stanowiska wobec ad hoc zgłoszonych propozycji o wymiarze ogólnokrajowym i o dużych konsekwencjach społeczno-ekonomicznych. Z grubsza jednak biorąc można już stwierdzić, że spowodowałyby to dodatkowe obniżenie produkcji przemysłowej o ok. 70 mld zł, w tym circa 26 mld zł produkcji na rynek, o ok. 1,2 mld zł dew. w eksporcie, spowodowałyby obniżenie dochodu narodowego o dalsze ok. 26 mld zł i wzrost funduszu płac o dalsze 22-25 mld zł.

Piszęmy ciągle „dalsze”, gdyż już w projekcie planu na 1981 r. zakłada się spadek dochodu narodowego o 3,3 proc., produkcji przemysłowej o 0,4 proc., a budowlano-montażowej o 1 proc. — to po stronie tworzenia dochodu narodowego, a po stronie jego podziału: wzrost funduszu płac o 16 proc., świadczeń społecznych o 29 proc., zakładowego funduszu nagród o 22 proc.

Wszystcy chcemy mieć więcej wolnego czasu. Ale jakin koszt? Czy nas na to stać już dziś, teraz? Dodajmy do tego niebagatelną sprawę przygotowania służb publicznych do takiej „operacji” — handlu, szkolnictwa, komunikacji, sfery usług i wypoczynku itp. Wariant „Solidarności” zaprezentowany na spotkaniu z premierem oznacza dalsze skrócenie czasu, ponad rządowe propozycje, o 52 godziny rocznie, o ponad 1 tydzień pracy, a w stosunku do efektywnego wykorzystania czasu pracy o znacznie więcej niż tydzień.

Wysuwa się — jak podkreślił wiceminister Karpuk — zastrzeżenia, że przecież i tak przemysł nie pracuje efektywnie, gdyż brak węgla, energii elektrycznej, różnych surowców. Na marginesie: prądu nie da się zmagać znowu i w tym przypadku dyskusja jest zupełnie jałowa. A w ogóle gdyby straty w przemyśle w wyniku złej organizacji, czy nie-

efektywnego wykorzystania czasu pracy były wszędzie jednakże, to wtedy rzeczywiście idąc tą drogą można by skrócić tygodnie pracy bez uszczerbku dla produkcji — oczywiście wymagałoby to czasu. Jest jednak wiele przemyśleń, np. przemysłu surowcowego czy lekkiego, gdzie już dziś pracuje się na trzy zmiany, przy dużym wykorzystaniu potencjału wytwórczego i czasu pracy i tym trudnym czasem manewrować bez zmniejszenia wielkości produkcji. Jak widać nie można tu działać automatycznie. Każda branża ma swoje specyficzne problemy.

Uważam — powiedział wiceminister Karpuk — że należy skrócić czas pracy w miarę polepszenia się sytuacji ekonomicznej, a nie odwrotnie: skracać go (o wszystkie wolne soboty) i później martwić się jak wybrnąć z kłopotów. Jest takie przysłowienie: „mądry Polak po szkole”, które zrodziło się z naszej niedobrej praktyki.

W tym miesiącu zgodnie z decyzją rządu wolnymi sobotami są: 3, 17, 31 stycznia. Rząd przyjął takie rozwiązania, odmienne od poprzednich projektów, mówiących o 10 i 24 stycznia. Przypominamy o tym, gdyż w tym miesiącu warto podkreślić, że „Solidarności” podkreśla, że w czasie spotkania z premierem — jak poinformował rzecznik rządu — że rozumie złożoną sytuację kraju, można liczyć, że uda się wreszcie wynegocjować wspólne stanowisko, że droga prowadząca do porozumienia nie będzie strajkami, a troska o rzecz nadrzędną — o dobro kraju, o poprawę sytuacji społeczno-ekonomicznej. Temu wszystkiemu z pewnością pomoże będzie wypracowanie lepszego systemu negocjacji, lepsze zorganizowanie zasad konsultacji, bardziej usystematyzowany sposób postępowania w tym zakresie.

Obecnie pracuje się nad raportem o stanie gospodarki. Z pewnością jego opublikowanie pozwoli lepiej poznać złożoność naszej sytuacji społeczno-ekonomicznej i tym samym złożoność problemów skracania czasu pracy. Są to zagadnienia ściśle ze sobą związane. Ponieważ „Solidarności” podkreśla, że w czasie spotkania z premierem — jak poinformował rzecznik rządu — że rozumie złożoną sytuację kraju, można liczyć, że uda się wreszcie wynegocjować wspólne stanowisko, że droga prowadząca do porozumienia nie będzie strajkami, a troska o rzecz nadrzędną — o dobro kraju, o poprawę sytuacji społeczno-ekonomicznej. Temu wszystkiemu z pewnością pomoże będzie wypracowanie lepszego systemu negocjacji, lepsze zorganizowanie zasad konsultacji, bardziej usystematyzowany sposób postępowania w tym zakresie.

Kartki na mięso

Komunikat Urzędu Wojewódzkiego

W związku z licznymi zapytaniami mieszkańców o terminie i zasadach wprowadzenia reglamentowanej sprzedaży mięsa, wędlin, drobiu, mała i cukru — Urząd Wojewódzki w Białymstoku wyznacza, że wprowadzenie w życie tego systemu nastąpi dopiero po podjęciu uchwały

Rady Ministrów jako systemu powszechnie obowiązującego w całym kraju. Podjęcie tychże uchwały w tym zakresie ma być wyłącznie na celu przygotowanie niezbędnej dokumentacji, tj. spisu pracowników i ich rodzin oraz struktury ludności w układzie terytorialnym.

Ograniczenie częstotliwości ukazywania się dzienników

W wyniku pogłębiających się zakłóceń w produkcji i dostawach papieru, RSW „Prasa-Książka-Ruch” stanęła wobec konieczności okresowego ograniczenia częstotliwości ukazywania się wszystkich wydawnictw przez siebie dzienników, w tym także „Gazety Współczesnej”, z sześciu do pięciu razy w tygodniu, z wyjątkiem „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy”.

Zgodnie z tą decyzją, w pierwszym kwartale br. jedynie dwie gazety ogólnopolskie wydawane przez RSW, tj. „Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy” ukazywać się będą w dotychczasowym cyklu wydawniczym, czyli także w sobotę numerem łączonym na dwa dni. Wszystkie zaś pozostałe dzienniki w piątek wydawane będą łączonymi na trzy dni.

Przepraszając czytelników za tę zmianę, RSW pragnie poinformować, że czyni wszelkie starania, aby możliwie jak najszybciej przywrócić normalne zasady wydawania prasy codziennej. (PAP)

„Daszewo-1” wciąż nie ujarzmione?

KOSZALIN (PAP) — Mimo ugaszenia pożaru i przystąpienia do eksploatacji z odwiertu „Daszewo 1”, zdaniem specjalistów wciąż istnieje możliwość ponownego wybuchu przy gazem i pożaru. Szyb ten nie jest bowiem przystosowany do eksploatacji i nie posiada odpowiednich urządzeń. Wyraża się o bawie, że ścianki rur znajdują się w ziemi lub też ich złączenia mogą nie wytrzymać większego ciśnienia gazu. Potwierdza to pojawienie się wokół odwiertu gazu, który wydostaje się na zewnątrz przez niedziele i na razie niegroźne szczeliny. Po to, by nie dopuścić do awarii wprowadził się stała ich obserwacja oraz pomiary ciśnienia.

Brygady z przedsiębiorstwa poszukiwań ropy i gazu z Piły zakładają na wylocie z rury różnego przekroju węzły, których celem jest stworzenie warunków do kontrolowanego i optymalnego wydobywania ropy z odwiertu. Chodzi o pozyskiwanie takiej ilości ropy, aby nie doszło do utraty własnej energii zła, tj. aby ropa mogła wydobywać się z

Spotkanie z posłem Z. Pukorskim

W poniedziałek, 26 stycznia br. posł na Sejm PRL — Zdzisław Pukorski spotka się z aktywnym społeczno-gospodarczym gminą Nowy Dwór. Omówione zostaną bieżące zadania wynikające z prac Sejmu. Początek o godz. 11. (h)

Wzrost cen skupu ziemniaków przemysłowych

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu na wniosek Centralnego Związku Kółek Rolniczych i Związków Producentów Roślin Okopowych, cena na ziemniaki przemysłowe ze zbiorów 1980 r. została podwyższona do 400 zł za 100 kg. Dostawcy tych ziemniaków, którzy otrzymali zapłatę po cenach niższych od obecnie ustalonej otrzymają odpowiednio wyrównanie.

Powstał Polski Związek Katolicko-Społeczny

WARSZAWA (PAP) — Powołany został w Warszawie Polski Związek Katolicko-Społeczny, jako stowarzyszenie ogólnopolskie z prawem zakladania oddziałów wojewódzkich. Inicjatywa ta zrodziła się w środowiskach katolickich, udzielających poparcia katolicko-społecznemu kółu postelickiemu „Znak”. Rejestracja związku nastąpiła 12 stycznia br. Polski Związek Katolicko-Społeczny wyraża przekonanie, że w trwającym w naszym kraju procesie odnowy życia społecznego, jego pełnej i rzeczywistej demokratyzacji nie mogą być nieobecne wartości i siły katolickie.

PZKS jest organizacją społeczną katolików pragnących działać samodzielnie, choć w łączności z Episkopatem Polski. Celem związku określone w statucie obywateli radania społeczne i wychowawcze zgodnie z duchem nauki społecznej Kościoła. Pragnie być otwartą na wszystkie warstwy i grupy społeczne, a także na inicjatywy terenowe.

Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, miejscami słabe opady śniegu; wiatr słaby. Temperatura maksymalna — 3 do — 7 st., minimalna — 3 do — 10 st. C. Wiatr słaby południowo-wschodni i południowy, skracający na południowo-zachodni.

IMIENINY: W PIĄTEK — Radosław i Rajmunda; SOBOTA — Feliks i Tymoteusz; NIEDZIELA — Tatiana i Miłozna. (S)

Wokół nowego systemu sprzedaży samochodów

WARSZAWA (PAP) — W najbliższym czasie ma być rozpatrzony i ewentualnie zatwierdzony projekt nowego systemu sprzedaży samochodów osobowych. Został on oparty o konsultacje ze społeczeństwem (red.) Uwzględniono opinie zawarte w tysiącach listów, które napłynęły w tej sprawie.

Projekt przewiduje m. in. że podstawową formą sprzedaży samochodów będzie system przedpłat. Jeśli liczba wniesionych przedpłat przekroczy liczbę samochodów przewidzianych do sprzedaży w danym roku, to wówczas uprawnienie do nabycia auta ma się ustalać poprzez publiczne losowanie, w którym uczestniczyliby wszystkie posiadacze listów, które napłynęły na dany okres.

Przewiduje się, że po bezskutecznym losowaniu przez 4 kolejne lata posiadacz książeczki nabywałby uprawnienia do zakupu samochodu w następnym roku już bez losowania.

Zgodnie z licznymi postulatami przewiduje się, że na bycie nowego samochodu może być osoba, która przez o-

statnie 4 lata nie nabyła samochodu w przedsiębiorstwach „Polmozytu” lub innych jednostkach administracyjnych nadzorowanych przez Ministerstwo Przemysłu Maszynowego. Uprawnienia do zakupu auta mają być stwierdzane na podstawie zaświadczenia z właściwego wydziału komunikacji.

Dotychczasowy system przedpłat i sprzedaży samochodów osobowych na tzw. talony ma być zniesiony. Biorąc jednak pod uwagę, że dla niektórych osób posiadanie samochodu jest wręcz warunkiem wykonywania zawodu przewiduje się, że określona liczba samochodów byłaby przeznaczana dla ludzi takich profesji. Dotyczy to m. np. lekarzy i weterynarzy. Pewna część samochodów byłaby wydzielona dla inwalidów.

Nadal przysyłane są opinie na temat projektu nowego systemu sprzedaży samochodów. Zwraca się w nich uwagę, że jedna osoba lub nawet rodzina nie powinna mieć możliwości założenia więcej niż jednej książeczki. Chodzi o to, by posiadacz kilku książeczek miałby większą szansę wy-

W niedzielę start Biegu Merkurego

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Białymstoku czyni ostatnie przygotowania do naciągów Biegu Merkurego. Rozegrany zostanie w niedzielę, 25 bm. na Pietraszach koło Białegostoku. Śniegu jest wystarczająca ilość, a trasy niebędą trudne. Organizatorom chodzi aby jak najwięcej ludzi w różnym wieku wzięło udział w tradycyjnej już imprezie.

Dość krytycznie ustosunkowano się do propozycji sprzedaży samochodów na zasadzie punktów. Postuluje się w niej aby o ilości punktów, a tym samym o stopniu możliwości zdobycia samochodu decydowały lata pracy, rodzaj wykonywanego zawodu, zajmowane stanowisko, długość oczekiwania na samochód, odległość zamieszkania od miejsca pracy itd. Wskazywano jednak, że ten system nie rozwiązałby problemu, a jedynie stworzyłby dodatkowy podział w społeczeństwie.

Sztab Biegu Merkurego mieścić się będzie w Szkole Podstawowej nr 32, ul. Pietrasze 29. Tam będą wydawane w niedzielę od godz. 9.30 do 10.30 numery startowe.

Początek pierwszego biegu o godz. 11. Dziewięćdziesiąt i chłopcy do lat 10 pobiegą na 1,5 km, do lat 15 — na 3 km, a do lat 20 — na 5 km. Na dystansie 10 km walczyć będą chłopcy do lat 20 oraz mężczyźni do lat 40 i starsi. Zawodniczki i zawodnicy uprawiający biegi naciągowe wyznaczony wystartują na 10 i 15 km.

Na zwycięzców oczekują wartościowe nagrody (radi, odkurzacze, zegarki, sprzęt sportowy). Ponadto 55 nagród zostanie rozdzielonych wśród uczestników, którzy ukończą bieg. (Let)

Emocje zimy

Na torze lodowym w Augustowie i na lodowisku w Suwałkach rozegrane zostały mistrzostwa młodzieży i juniörów w narciarstwie klasycznym.

W narciarstwie klasycznym najlepszym okazał się ukończył 15-letni Janina Zygowska (ŁO Gódko); juniörzy — 15-letni Marek Banle (ŁO Gódko); juniorki — 15-letnia Irena Kłosa (ŁO Gódko); juniorki — 15-letnia Irena Kłosa (ŁO Gódko); juniorki — 15-letnia Irena Kłosa (ŁO Gódko).

W niedzielę, 25 bm. amatorzy opapanowania techniki biegania narciarskiego mogli w Suwałkach bezpłatnie skorzystać z porad instruktora. Zbiórka o godz. 11, przed halą OSiRu.

Kalendarzyk imprez sportowych

ŻYWIARSTWO SZYBKIE. Na torze lodowym w Augustowie rozegrane zostaną w sobotę i niedzielę eliminacje sztafetowe do VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Suwałk. Elbląg, Gdańsk i Toruń.

BIATHLON. W Goldapi w sobotę i niedzielę odbędą się mistrzostwa wojewódzkiej sztafety ołwowej i w biathlonie. Początek zawodów w sobotę i niedzielę o godz. 10.

KOSZYKÓWKI. W niedzielę w Białymstoku w hali przy ul. J. Wójcickiego rozegrany zostanie mecz ligi między Białymstokiem a Suwałkami. Początek o godz. 11.

SIATKÓWKI. W sobotę i niedzielę rozegrane zostaną ostatnie koleje spotkań w lidze między Białymstokiem a Suwałkami.

Sobota — dniem pracy

Cląg dalszy ze str. 1

czytelników, opowiadając się za tym, żeby w tym roku w ogóle nie było wolnych sobót. Identyfikacja poglądów zaprezentowali wreszcie i inni czytelnicy w czasie wspomnianej sondy redakcyjnej.

Logika wskazuje, że również wszystkim związkom zawodowym racie to wypadło uznać jako poważne i zasadne. Myślimy, że „Solidarności” nie może nie brać odpowiedzialności za poprawę stanu gospodarki, bo to byłoby przecież sprzeczne z jej programem racjonal-

Antypolski paszkwil „Sterna”

Do dziennikarzy zachodnich, którzy tłumnie zgłaszają się po wizy do Polski, należą również przedstawiciele największego tygodnika ilustrowanego w Europie (2 mln egz.), „Sterna”. Z ostatniego pobytu w Polsce jego ekipa przywiozła reportaż bogato ilustrowany, który zatytułowała „Nedza w Polsce”. Szczególnie ilustracje budzą wątpliwości — łagodnie mówiąc — poważne zastrzeżenia, nasuwając pytanie, czy nie mamy tu raczej do czynienia z nedzą zachodniego dziennikarstwa.

„Sterna” zamieścił osiem zdjęć, z których wszystkie ukazują nasz kraj jako skrajnie prymitywny, zacofany. Chłopskie furmanki — jedyny

Antypolski paszkwil „Sterna”

pojazd, jaki dostrzeża reporter — to rzecz jak droga, że chłopcy mogą sobie zafundować tylko na spółkę. Temat mieszkaniowy reprezentuje rodzina 10-osobowa mieszkająca w 43-metrowej norze opalanej piecem kaflowym, bez kanalizacji. Następnie, aby czytelnik mógł nieco ochłonić, pokazuje mu się długą kolejkę przed sklepem cukierniczym w Krakowie, po czym znów ponurą dziedę z bazaru Różyckiego, jako „centrum zaopatrzeniowego” miasta, gdzie mieszkańcy pożywiali się cienką zupką. Z kolei znów furmanka, jako rarytas, rzecz bezcenna plus widy i gnój, mające symbolizować nasze rolnictwo. Na dokładkę, nie

Antypolski paszkwil „Sterna”

sprzątana od stu lat izba z wygłodzonym dzieckiem. Wszystkie przedstawione, jako ilustracja zjawiska.

Przyjmując metodę „Sterna” mógłby przygotować podobny reportaż o RFN dobierając zdjęcia jednego spośród 800 tys. bezdomnych, pokazując jeden z 8,5 tys. napa- dów i aktów gwałtu, które zdarzają się tam codziennie. Dodałby zdjęcie jednego z 15 tys. samobójców rocznie, polał to sosem jednej z tysięcy śmiertelnych ofiar narkomanii, pokazał dziecko — o biekł 15 tys. zbrodni seksualnych rocznie i na dokładkę dziecko pokaleczone na trwałe w imię miłości rodzicielskiej, a jest takich przypadków dziesiątki tysięcy rocznie. Całość zatytułowałby „Piekiło w RFN”. Metodę tę opatentowała wszakże wolna prasa zachodnia. (PAP)

Antypolski paszkwil „Sterna”

EUGENIUSZ GUZ

Antypolski paszkwil „Sterna”

NAUKA BIEGANIA NA NARTACH

W niedzielę, 15 bm. amatorzy opapanowania techniki biegania narciarskiego mogli w Suwałkach bezpłatnie skorzystać z porad instruktora. Zbiórka o godz. 11, przed halą OSiRu.

KOMUNIKAT

Pierwszy trening po krótkim przerwie rozpoczął zespół Gwardii Węgrzyskiej. Odbędzie się w niedzielę, 22 go, 23 w hali klubowej (ul. Lenina 3).

Sorbona i Gomora

IV.

7 listopada odbyło się w Filii UW zebranie założycielskie NSZZ „Solidarność”. O czym mówiono — nie trudno zgadnąć. „Były to głosy rozpaczliwych i zaskakujących” — napisze red. Marek Kusiba w „GW”, ale na jego krytyczny artykuł nie odpowie nikt. Nikt nie czuje się odpowiedzialny za ten skandal. Po prostu.

Powiedzmy więc, kto powinien się czuć. „Filia” znaczy po łacinie: córka, jednym z rodziców jest Uniwersytet Warszawski, drugim — władze regionu i miasta. Właściwie kolejność należałoby odwrócić, bowiem to przede wszystkim miejscowemu społeczeństwu uczelnia służy.

V.

Coś jakby drgnęło. „Gazeta Współczesna” w dniu 15 listopada donosi:

...w Białymstoku przebywał nowo wybrany rektor UW, prof. Henryk Samsonowicz. Złożył on wizytę I sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR Stefanowi Zawodzieńskiemu. Przedmiotem rozmowy były warunki funkcjonowania Filii UW w Białymstoku i perspektywy jej rozwoju. Warunki te są, jak wiadomo, bardzo trudne; na zakończenie spotkania ustalono, że konkretnym projektem w tej sprawie powołana będzie następna wizyta — jeszcze w tym roku” (tj. 1980 — przyp. moje J.Ch.).

W uczelni mówiono o tym spotkaniu z nadzieją: — Nowy rektor i nowy sekretarz, na pewno mają świeże spojrzenie na sprawę.

— Pierwsze spotkania po wyborze sekretarza Zawodzieńskiego odbyły się właśnie w wyższych uczelniach. To dobra zapowiedź.

— Rektor Samsonowicz zechce z pewnością zadbać o autorytet UW, tak po ważna uczelnia nie może przecież swoją nazwą firmować tego, co się dzieje u nas.

VI.

Nadzieja powoli ustępuje rezygnacji (zapowiadana powtórna wizyta rektora do tychczas nie doszła do skutku).

Zajęcia z wychowania technicznego odbywają się w rudery, którą właśnie ze względów technicznych dawno należałoby rozebrać. W salach jest wszędzie zimno, mimo iż piece pękają od przegrzania. Coraz bardziej rysują się mury — robi się niebezpiecznie.

ad. ze str. 1

więc przydział mieszkania odwołałem. W rezultacie oni zeszli z budowy. Poszła plotka, że te nie wykończone mieszkania rozdysponowaliśmy, a to nieprawda.

— Nadal robimy starania o te dwie, trzy klatki, tzn. 16 lub 26 mieszkań. W sumie będziemy mieli 50 mieszkań do rozdania, a podają nam 300. Ich rozdaniem musimy się zająć komisja, a i tak na pewno będą niezadowoleni.

— Z oszczędności na imporcie (20 mln zł), możemy wybudować blok dla czterdziestu rodzin, ale nie wiadomo czy Centrala Spółdzielni Ogrodniczych zezwoli nam na to.

— Jest wiele spraw kwestionowanych przez „Solidarność”. Na przykład służność udzielania kar porządkowych. Uważam, że dyrekcja jest również po to, by podpisywać kary. Możemy sprawy te przeanalizować.

Przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” — Mieczysław Lubowicki zgłasza uwagę w sprawie formalnej.

— Bardzo przepraszam, zebranie zwołała „Solidarność”,

Studenci chemii na zajęciach z dwóch przedmiotów w dalszym ciągu dojeżdżają do Warszawy.

W budynku Wydziału Humanistycznego od dwóch lat trwa remont. Hałas, brud i tłok.

Wydział Administracyjno-Ekonomiczny mieści się w sześciu miejscach. Wypożyczonych sali przy ul. Malmieda przed zajęciami rozstawia się stoły i krzesła, aby po zajęciach usunąć je. Rano jest Uniwersytet, po południu Uniwersytet przenosi się do dwóch szkół podstawowych. Kilkugodzinne siedzenie w przelazionej dla dziecka ławce trudno inaczej nazwać, jak torturą.

Biblioteka zajmuje pomieszczenia o powierzchni 1.300 metrów kwadratowych — dokładnie dziesięć razy mniej, niż powinna zajmować. Księgozbiór i re wilo-go.

I tak dalej, i tak dalej.

VII.

Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” po konsultacjach w środowisku robotniczym Białegostoku zgłosił propozycję, by Filia UW przekształcić w Wydział WRZZ. A niestety, ani uczelnia nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Inne propozycje wykrzystania budynku: dom kultury dzieci i młodzieży, przychodnię lekarskie. Cisz.

VIII.

Znowu odżyła nadzieja, bo na 18 grudnia zwołano Radę Filii (odpowiednik senatu) z udziałem władz. Przybyli: I sekretarz KW PZPR Stefan Zawodzieński, wicewojewoda Leopold Rybakiewicz, prezydent miasta Aleksander Czud.

Zabiera głos wicewojewoda, a sala słucha i uszom nie wierzy. Co proponuje? Dokładnie to samo, co przed rokiem. A co proponował przed rokiem? To, co dwa lata temu: budynek po Zespole Szkół Ekonomicznych przy Warszawskiej, przy tej samej ulicy budynek Biura Dowodów Osobistych, a na dodatek — po Spółdzielni Domu Towarowym „Koszałek” (I).

Wicewojewoda znany jest w tym towarzystwie z różnych obietnic. Zespół Szkół Ekonomicznych otrzyma co prawda nową siedzibę, ale nie wiadomo kiedy. W starym budynku trzeba będzie przeprowadzić generalny remont, tak więc Filia

czuje się więc w obowiązku przewodniczenia. Udzielim głosu inż. Bujwickiemu.

— Inżynier Bujwicki czy ja pana zapraszam do „Horteksu”? — wtrąca dyrektor Podgórski.

— Tak zapraszał pan...

W związku z tym dyrektor czuje się także organizato-

rem zebrania i przewodniczy mu nadal.

Bernard Bujwicki informuje zebranych o idei nowych związków zawodowych, o ich pracy w zakładzie, a także o sytuacji społecznej kraju.

— Związek zawodowy — mówi Bujwicki — spełnia dziś rolę gwaranta interesów ludzi pracy. Dyrekcje zakładów nie są przyzwyczajone do istnienia takich związków i muszą się nauczyć współpracy z nimi. Z drugiej strony związki zawodowe także

mogłoby wprowadzić się tam nie wcześniej niż za dwa lata. A poza tym wcale nie chcą zrezygnować z niego władze oświatowe (czemu trudno się dziwić).

Budynek Biura Dowodów Osobistych nadawałby się najwyżej na magazyn biblioteczny, proponowano go zresztą uczelni już dwa lata temu. Przekazanie „Koszałki” ciągnie się od lat czterech. I co? I nic. Pomijając, że w ogóle jest to pomysł dziwny: likwidować jeden z nielicznych w śródmieściu dużych sklepów.

Jedyna obietnica, która została ostatnio dotrzymana, dotyczy pomieszczeń dla Wydziału Biologii. Będzie on działał w piwnicy pewnego biurowca.

Uczestnicy Rady Filii wyszli ze spotkania rozgoryczeni. Jeszcze tego samego dnia wysłali do władz województwa i miasta pismo: „Aktualna sytuacja uczelni wymaga już dzisiaj zdecydowanej pomocy z zewnątrz. Dlatego ponownie zgłaszamy wniosek o przynajmniej tymczasowe oddanie do dyspozycji Filii UW obiektu WRZZ lub jego części. Naszym zdaniem obiekt ten powinien znaleźć się w użytkowaniu uczelni od 1 stycznia 1981 roku. Uważamy, że pozytywna decyzja w tej sprawie stanowiłaby jeden z elementów, które budują autentyczny autorytet władzy państwowej, jak również uczelni akademickiej w społeczeństwie białostockim”.

Podpisał: prorektor UW i kierownik Filii UW w Białymstoku prof. dr Juliusz Łukasiewicz, I sekretarz KU PZPR dr Józef Kowalczyk.

IX.

Warto by zastanowić się, jak doszło do tej katastroficznej sytuacji. Jak mechanizmy sprawiły, że działająca już kilkanaście lat uczelnia, kształcąca obecnie w piętnastu kierunkach prawie pięć tysięcy studentów — nie posiada dotychczas ani jednego gmachu, w budowanego specjalnie dla jej potrzeb.

Wydaje mi się, że zaważył tu nie brak środków czy możliwości inwestycyjnych (tzw. brak przerobów), lecz brak zrozumienia dla sprawy. Uniwersytet traktowany jest jak coś w rodzaju „zasadniczej

szkoły nauczycielskiej”; jest dobry o tyle, o ile wypuszcza dużo ludzi z dyplomami. Uczelnia, która ma o wiele większe ambicje, w praktyce pogodziła się jednak z takim uproszczonym (żeby nie powiedzieć: prymitywnym) rozumieniem swojej roli. Otwierała co raz to nowe wydziały, kierunki, przyjmowała coraz więcej osób na studia. W ten sposób niby to rozwijała się, w rzeczywistości działała przeciwko sobie, zabierając w ślepy zaułek, z którego sama nie wydostała się, a pomóc nie ma kto.

Przykład aktualny: w przyszłym roku warunki lokalowe będą jeszcze gorsze, a kierownictwo Filii ma zamiar uruchomić nowy kierunek — filologię angielską. Trzeba będzie rozpocząć remont jednego z głównych obiektów (przy ul. Mickiewicza). Gdzie umieścić anglistykę, skoro nie ma dokąd przenieść biblioteki, rektoratu itd.? Może znowu w jakiejś piwnicy?

X.

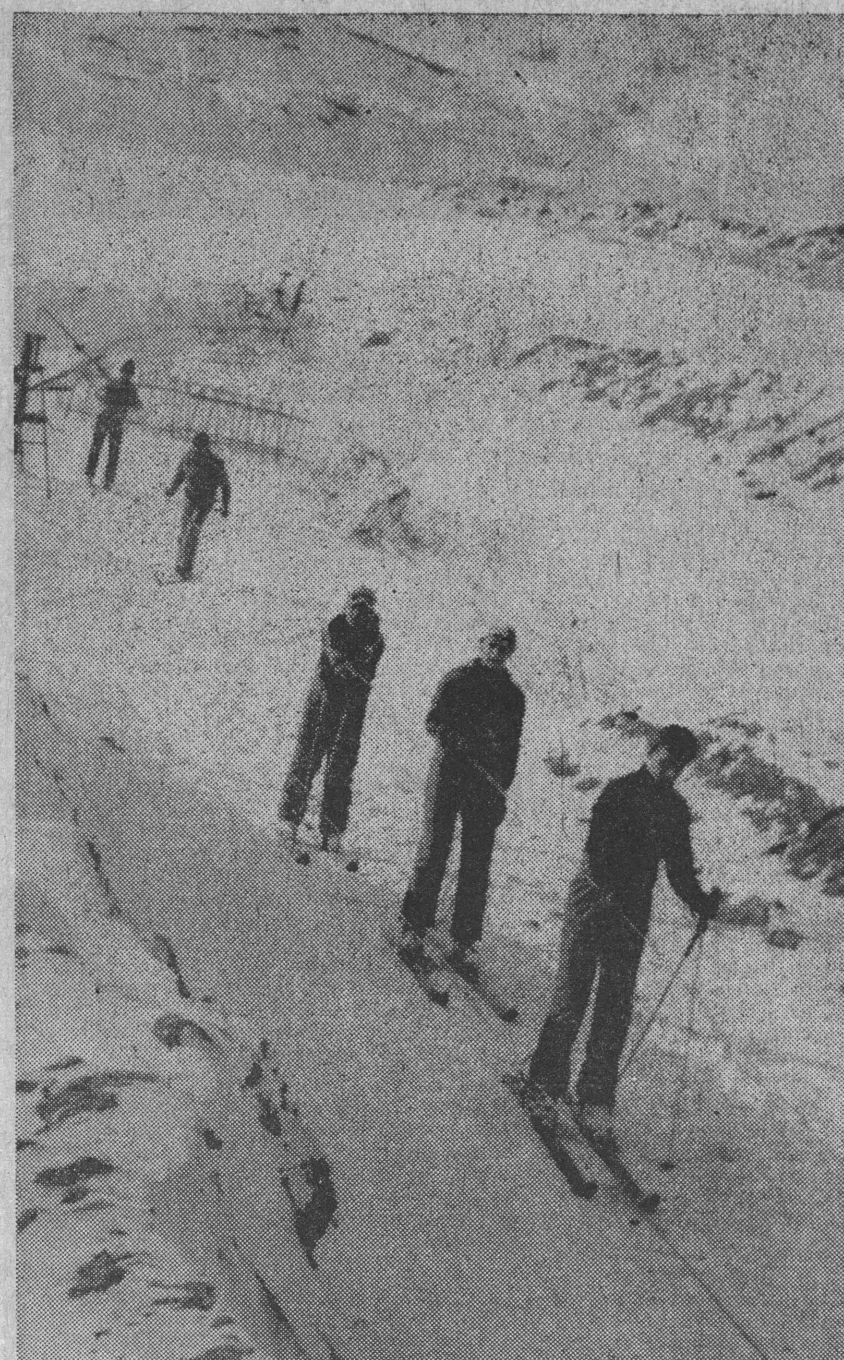
Wyobraźnię pobudza idea Uniwersytetu Podlaskiego. Na terenie bez żadnej tradycji pod tym względem powstanie nowoczesna, promieniująca na całą północno-wschodnią Polskę, licząca się wśród tradycyjnych ośrodków myśli humanistycznej. Stanie się ona najważniejszym ośrodkiem kulturowym w tej części kraju, rodzić będzie nowe idee i wartości.

Problematyka? Przede wszystkim badania historyczne związane z regionem i jego miejscem na mapie: dzieje kresów i pogranicza, związków z Litwą i Rosją. Wspierać te prace winno jezykoznawstwo, etnologia i szerzej: kulturoznawstwo. W ten sposób Uniwersytet Podlaski ma szansę stać się cenionym partnerem innych uczelni, również zagranicznych. Poza tym obywatel: neofilologia (sławistyka), ma tematyka, nauki przyrodnicze, prawo, psychologia i pedagogika.

XI.

W sprawie budynku po WRZZ czy jakiegokolwiek innego dla potrzeb Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku — cisza.

JERZY CHMIELEWSKI



Mimo, iż śniegu podczas otwarcia ośrodka było nie za dużo, dwa wyciągi pracowały bez przerwy, holując narciarzy na stoki.

Entuzjaści

Przy sprzyjających warunkach śnieżnych narciarstwo zjazdowe jest sportem bardzo popularnym. Czasu wolnego mamy coraz więcej, zatem wypełnienie go zdrowym relaksem na świeżym powietrzu, nie pozabawionym elementów sportowych jest nie tylko atrakcją, ale także pożytkiem. Dotychczas amatorzy zjazdów na Białostocczyźnie — a mamy ich dużo — wyjeżdżali do Górali lub na południe Polski. Ostatnio dzięki grupie entuzjastów oraz Wojewódzkiemu Zrzeszeniu Sportowemu Spółdzielczości Pracy „Start” w Białymstoku mogą „kręcić” tuż za rogatkami Białegostoku.

waniu stoków zjazdowych. Drugi milion złotych wyasygnowała Rada Główna Zrzeszenia Sportowego „Start”. Dopięli celu.

Przed kilkoma dniami odbyło się uroczyste otwarcie ośrodka sportowo-rekreacyjnego „Start”. Znajduje się on na skraju Puszczy Knyszyńskiej, w której zlokalizowano też narciarskie trasy biegowe. Tylko 8 km od Białegostoku i... narciarze mają do dyspozycji trzy stoki o długości 300 m, 280 m i 250 m oraz tor saneczkowy. Czynne są dwa wyciągi zaczepowe. Trudno wprost uwierzyć, że ten teren miał być przeznaczony na wysypisko śmieci. Stworzony został doskonały obiekt rekreacyjno-sportowy, który także będzie spełniał sporą rolę nie tylko zimą. W najbliższej przyszłości planuje się budowę wyciągu orczykowego, skoczni narciarskiej, kortu tenisowego i boisk do gier małych, pawilonu, w którym będzie kawiarnia i wypożyczalnia sprzętu. Stoki narciarskie i saneczkowy są oświetlone. Można zatem korzystać z nich także i wieczorem.

Nie na czasie jest dopominanie się o pieniądze na inwestycje. Zdaniem wielu powinny się one jednak znaleźć na dalszą rozbudowę, jeżeli mamy pożytkować — co tu ukrywać — dla własnego zdrowia, spędzać przybywające nam wolne dni od pracy. (Let)

Fot. CAF — R. Sienko



Prezes WZSP — ADAM KONDIÓR wręcza upominek inicjatorowi budowy ośrodka i najbardziej zaangażowanemu społecznie narciarzowi — JERZEMU CHOMONIKOWI.

Na temat starań o działki pracownicze i wielu spraw socjalnych wypowiada się przewodniczący związków branżowych.

Pada wiele pytań szczegółowych kierowanych do przedstawicieli „Solidarności”. Przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarność” mówi o kłopotach z dowozem ludzi do zakładu. Autobusy są często nie ogrywane, stare, ulegają awariom. A trasy są dalekie, do 50 km, przy czym drogi są w kiepskim stanie.

Podnosi też problemy słabej organizacji pracy, potrzeby ekonomiczniejszego wykorzystania surowca i energii elektrycznej. Przewodniczący KZ „Solidarność” apeluje do załogi o kulturę dyskusji:

— Czasem ludzie ponoszą emocje, tworzą się plotki, co nie wpływa korzystnie na atmosferę w zakładzie. Jeśli pojawi się jakiś problem, trzeba go przemysleć i przejść do nas z wnioskiem.

Apel ten popiera zastępca dyrektora — Aleksander Rożuk:

— Napotykam nieraz w korytarzu grupy ludzi, którzy mówią wprost: — Pamiętaj,

jeśli ty nam nie załatwisz, to cię „Solidarność” załatwi! — Musimy współpracować i wspólnie rozwiązywać sprawy trudne. Najwięcej kłopotów jest obecnie z dowozem ludzi. W listopadzie był u nas minister Kamiński. Udało się nam uprosić go o kilka autobusów. Teraz nasz pion CSO odłączył się od CZSR „Sam. Chłop.” i sprawę trzeba nagrywać od nowa. Zrozumiemy nasze kłopoty...

Założa rozchodzą się do domów. Natomiast w gabinecie dyrektora ponownie rozpoczyna się dyskusja nad zasadnością dalszej kar dyscyplinarnych.

W naszym zakładzie — mówi — jest to istna plaga. Obiekt jest nowy, a niewiele pozostało nieuszkodzonych wózków drzwi. Zakład nie jest miejscem do picia alkoholu. Te obyczaje musimy wykorzystać.

Założa rozchodzą się do domów. Natomiast w gabinecie dyrektora ponownie rozpoczyna się dyskusja nad zasadnością dalszej kar dyscyplinarnych.

W naszym zakładzie — mówi — jest to istna plaga. Obiekt jest nowy, a niewiele pozostało nieuszkodzonych wózków drzwi. Zakład nie jest miejscem do picia alkoholu. Te obyczaje musimy wykorzystać.

Założa rozchodzą się do domów. Natomiast w gabinecie dyrektora ponownie rozpoczyna się dyskusja nad zasadnością dalszej kar dyscyplinarnych.

W naszym zakładzie — mówi — jest to istna plaga. Obiekt jest nowy, a niewiele pozostało nieuszkodzonych wózków drzwi. Zakład nie jest miejscem do picia alkoholu. Te obyczaje musimy wykorzystać.

Założa rozchodzą się do domów. Natomiast w gabinecie dyrektora ponownie rozpoczyna się dyskusja nad zasadnością dalszej kar dyscyplinarnych.

W naszym zakładzie — mówi — jest to istna plaga. Obiekt jest nowy, a niewiele pozostało nieuszkodzonych wózków drzwi. Zakład nie jest miejscem do picia alkoholu. Te obyczaje musimy wykorzystać.

ZOFIA JADCUK

ZEBRANIE

W obronie nieodpowiedzialnych nie będziemy naruszać własnego autorytetu. Przykładem może być picie alkoholu w zakładzie pracy. My walczymy z alkoholizmem. Pijących bronieć nie będziemy.

Inż. Bujwicki omówił sprawę realizacji postulatów przyjętych w Porozumieniu Gdańskim. M.in. podwyżki płac, wolne soboty, a także sprawy cenzury i informacji.

— Aby dowiedzieć się co się dzieje w kraju, wielu ludzi słucha rozgłosu zagranicz-

nych. A stacje te nadają jak i co chcą. Nam nie o taką informację chodzi. Społeczeństwo potrzebuje rzetelnej i wiarygodnej informacji w własnych środkach masowego przekazu.

Do dyskusji nie ma wielu chętnych. Niektóre kobiety drzemają przy stolikach. Są zmęczone. Aby dojechać do

pracy i w soboty, i niedziele. Mamy też parę wniosków: pierwszy — uruchomić komunikację miejską na trasie Siemiatycze — „Hortex” — dworzec kolejowy. Następny — przy „Hortexie” jest eskalatorowski kawałek ziemi. Trzeba to przejąć i dać ludziom na działki pracownicze. Warto też zbudować szklarnie, wykorzystując do ogrzewania kotłownię zbudowaną przez Białostockie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Do wniosków ustosunkował się dyrektor Podgórski.

Podział (2)

10 stycznia br. ukazał się w naszej gazecie artykuł „Podział”, krytykujący dyrektora Zjednoczenia Technicznej Obsługi Rolnictwa w Białymstoku, a także egzekutywę tamtejszej podstawowej organizacji partyjnej. Wprawdzie do tej pory redakcja nie otrzymała żadnego pisma wyjaśniającego stawiane zarzuty, niemniej ze względu na wydarzenia, które zaszły po opublikowaniu raportu, a jak się wydaje pozostające z nim w ścisłym związku, uważam za dziennikarski obowiązek zabrać głos ponownie.

13 stycznia (dwa dni po publikacji) odbyła się zebranie podstawowej organizacji partyjnej. Wówczas to członek egzekutywy — Włodzimierz Sawicki — stawia wniosek o wydalenie z partii przewodniczącego rady zakładowej, o którym wiadomo, że jest głównym motorem działań piętnujących praktyki dyrektora Zjednoczenia. W uzasadnieniu wniosku podał, że przewodniczący jest rozrabiakiem i to był właściwie jedyny zarzut.

Co też przewodniczący narozrabiał? Otóż, pisze na przykład skargi do prokuratury. Twierdzi w nich, że dyrektora Zjednoczenia rozdmuchując nielegalne inwestycje w podległych sobie POM-ach (nie próbując przy tym w ogóle, na co są dowody, wprowadzić ich do realizacji na drodze formalnej) dopuścił się łamania prawa. Co więcej, sugeruje, że można było środki wydane na nielegalne inwestycje, wykorzystać efektywniej, więc stawia wniosek: dyrektora Zjednoczenia spowodowała strata w gospodarce narodowej.

Swoje wnioski przewodniczący formułuje ostro, ale czy nie są one prawdziwe? Nawiasem mówiąc pod skargami widnieć nie tylko jego nazwisko, ale są także podpisy wszystkich członków rady zakładowej. Jakż się z tego rozrabiaki?

Czy rozrabiactwem jest informowanie organów kontroli państwowej (m. in. Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Białymstoku) o tym, że dyrektora Zjednoczenia zleca wykonanie antydatowanej dokumentacji na realizowane już dzięki inwestycji i w ten sposób lekką ręką wydaje dwieście tysięcy złotych? Czy nagannę jest krytykowanie dyrektora, za to że otrzymał kilka przydziałów na samochody, gdy inni ubiegali się o nie bezskutecznie? A kupowanie w podległych sobie POM-ach materiałów na prywatne budowy po cenach hurtowych, a garażowanie prywatnych samochodów w państwowych boksach? Czy to jest, jeśli ktoś mówi o tych sprawach?

Zdaniem Włodzimierza Sawickiego — zleć! Co gorsza, takiego samego zdania jest na zebraniu POP aż dziewięć osób. (Na marginesie — egzekutywa plus dyrektora, to już jest sześć osób). Dzielę więc w piętnastoosobowej organizacji, stanowi większość, więc oto wniosek przechodzi! Przewodniczący zostaje wydalony z partii.

Mówi Zdzisław Cyruk, jeden z tych, którzy głosowali przeciwko wnioskowi:

— Moim zdaniem przewodniczący nie zrobił nic takiego, co byłoby niegodne ze statutu partii. Zresztą, jak można głosować za wnioskiem, do którego nie podano praktycznie żadnego uzasadnienia. Dla mnie sprawa jest jasna: egzekutywa jawnie dyskryminuje człowieka.

Jak uzasadnia decyzję podstawowej organizacji partyjnej jej sekretarz? Niestety, nie wiem. Sekretarz uznał, że nie powinien odsłaniać przed dziennikarzem sekretów swojej pancerner szafy. Może zresztą uzasadnienie nie było jeszcze gotowe, bo przecież trzeba nie było jakieś gimnastyki, aby z mglistych zarzutów wnieść gmach prawdy. Z ciekawostek dyskursu

z sekretarzem należy wspomnieć o jego oburzeniu na dziennikarza i „Gazetę Współczesną”. Artykuł „Podział” był kłamstwem, m. in. dlatego, że nie został przekonsultowany z egzekutywą POP. Innym błędem, jest to, że dziennikarz pił kawę z przewodniczącym. Poza tym — jak powiedział — zostanie rozliczony (!) przez kogoś trzeba.

Mówiąc o przewodniczącym rady zakładowej, sekretarz określił jego działalność jako awanturnictwo. Niestety, nie mówił nic o korzyściach wydalenia przewodniczącego z partii. Są one ogromne. Oto bowiem na przykład przyjeżdża ktoś na kontrolę i słucha podszeptów przewodniczącego. Daje wiarę jego oskarżeniom, ale czy nie zmienia zdania, jeśli usłyszy: To przecież człowiek wydany z partii. Czy takim można wierzyć? Sekretarz nie powiedział mi też, że przewodniczący jest członkiem PZPR z dwudziestopięcioletnim stażem. I że nigdy nie otrzymał żadnej kary partyjnej.

Po zebraniu doszło w Zjednoczeniu do incydentu między radą państwową, a drugim sekretarzem POP. To zajścia nie jest znane, jest natomiast skarga rady, która wniosła do Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej w Białymstoku. Informuje, że został pobity i podaje świadków. Postępowanie sekretarza określa mianem — „łobuzeria”.

Kolejne wydarzenie, które trzeba odnotować to wybory delegata na konferencję branżową (okręgową) Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa. Odbyło się ono piętnastego br. już po wydaleniu przewodniczącego rady zakładowej z partii, a mimo to był kandydatem w wyborach. Jak się okazało, zdobył zdecydowanie największą ilość głosów, zgromadził ich aż o dwanaście i trzysta więcej niż następni na liście wyborczej.

Jak wytłumaczyć fakt, że jednego dnia człowiek zostaje wydany z organizacji partyjnej, a w trzy dni później okazuje się najpopularniejszym i najbardziej zasługującym na zaufanie członkiem załogi? Sekretarz POP mówi, że przewodniczący jest awanturnikiem ale przecież trzydziestoparobobowa załoga kreuje go na swojego lidera. Może zatem zdanie sekretarza, którego zresztą przewodniczący głośno pomawia o bierność i niedostrzeżenie błędów dyrektorów Zjednoczenia jest arbitralne! Poglądy sekretarza są inne niż większości załogi. Ktoś to do kogoś nie pusuje!

Atmosfera w Zjednoczeniu jest napięta, a emocje z dnia na dzień rosną. Podział załogi na dwa obozy, podział w organizacji partyjnej („spowodowany działaniem z ukrycia członków rady zakładowej”) — jak mówi sekretarz — pogłębia się. Proces ten można zatrzymać jedynie przez uczucie zbadanie stawianych sobie nawzajem zarzutów. Zaczekajmy zatem na wyniki ustaleń organów kontroli państwowej, ważne też będą ustalenia Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Białymstoku. „Podział” (3), jak mniemam, nastąpi już wkrótce i miejmy nadzieję, będzie ostatnim z serii.

A. RÓŻAŁSKI

Gratulujemy! Bardzo nam miło mieć w przewodniczącym MRN — kolegę dziennikarza. Jak Pan przyjął nową funkcję?

— Z dużym zaskoczeniem i ogromnym poczuciem odpowiedzialności.

— Wybory wygrał Pan jednym głosem.

— To świadczy o ich wybitnie demokratycznym charakterze. Ten charakter chcielibyśmy utrzymywać do końca kadencji.

— Jak Pan sądzi, dlaczego większość radnych głosowała na Pana?

— Myślę, że zawdzięczać to kilku wystąpieniom, w których poruszałem problemy, będące wyrazem szerokiej opinii społecznej.

— Jak to były problemy?

— Walczyłem o rzeczywisty priorytet budownictwa mieszkaniowego, byłem przeciwny wydłużeniu roku w budownictwie.

— Na szczęście rok budowlany skrócono. Czy z innymi sprawami poszło równie łatwo?

— Postulowałem wprowadzenie trzech stref bezalkoholowych. W zakładach pracy, systemie komunikacyjnym i obiektach kulturalno-oświatowych. Uchwały MRN i WRN uho-

w pewnym stopniu od administracji. Nowy przewodniczący, nie mając autorytetu z „urzędu”, sam go musi zdobywać i utrzymywać. W jaki sposób?

— To prawda. Przedtem autorytet przewodniczącego wzbogacany był autorytetem I sekretarza. Administracja słuchała niekiedy tej samej osoby bardziej jako sekretarza niż przewodniczącego ciała przedstawicielskiego.

Mój autorytet uzależniał od moich osobistych starań. Mogę go zdobyć wyłącznie poprzez swoje działania, poparte sumiennością, gorliwością, nieustraszcnością, znajomością zagadnień. Tylko praca może mi zagwarantować poważanie. Kontakty z wyborcami, dobra współpraca z komisjami i z administracją — to wszystko będzie częścią składową powołania w sprawowaniu funkcji.

— Jak z doświadczenia dwu kadencji ocenia Pan naszych przedstawicieli w Miejskiej Radzie?

— Przez sam fakt, że rada skupia reprezentantów różnych środowisk, jest forum do autentycznego przedstawiania różnorodnych problemów. Jak poszczególne radni z tej możliwości korzystają, jest sprawą ich sumienia, osobistego poczucia obowiązku, samodyscypliny. Wystąpienia na sesjach świadczą, że większość z nich dobrze pojmuje swoje społeczne ob-



PAWEŁ BOROWSKI — długoletni dziennikarz „Słowa Powszechnego”, działacz społeczny czynnie związany najpierw z pracą komitetów higienizacji tutej, później — z zagadnieniami ochrony środowiska naturalnego, a szczególnie ochroną parków wiejskich na Białostocczyźnie. Szeroko pojętej ochronie przyrody jest wierny do dziś. Drugą kadencję radny MRN w Białymstoku z ramienia Stowarzyszenia PAX. Dotychczas przewodniczący komisji zaopatrzenia, usług i rolnictwa, od grudnia ub. roku — przewodniczący MRN. Fot. K. Swiderski

sprzedaży alkoholu, bo co to za uczucia, jeśli w tym czasie Fewex przekroczył swoje normy o 100 proc. Proszę pani. przed wojną, w 1929 roku, w czasie największego kryzysu, spożycie alkoholu sięgało w naszym kraju 1,9 litra czystego spirytusu na osobę, dziś dochodzi do 10 litrów. Odliczwszy nieomówiętą i starców — sięgnie 12 litrów, a po odjęciu 15- i 16-latków, bo nie wszyscy z nich jeszcze piją — skoczy znacznie wyżej.

Zamiast własnego komentarza chciałbym przytoczyć cytaty z wypowiedzi na ten temat pani Zofii Walskowskiej — sędziego Sądu Najwyższego: „Należy, moim zdaniem, przestać posługiwać się argumentem „straszakiem”, do którego kolportowania przyczynia się również część publicystyki prasowej, jakoby najbardziej śmiało i zdecydowanie posuwała się w ograniczaniu dostępności alkoholu, mogły spowodować wzmożenie bimbrownictwa i pokątnego handlu wódką.

Obstawianie przy tym prowadzi do dreptania w miejscu i stwarza poczucie jakowejś beznadziei. Sądzę, że ten argument nie powinien być powoływany w wysoko zorganizowanym państwie, które dysponuje odpowiednim aparatem i środkami, aby móc prowadzić takie zjawisko do nielecącego się marginesu”.

Ja podpisuję się po tym obiemą rękoma.

— Te sprawy, w przeciwnieństwie do innych, można załatwić bez dodatkowych środków.

— Uświadamiamy sobie wszyscy, że w obecnej sytuacji kraju nie wszystkie problemy można rozwiązać od ręki. Całe nieporozumienie polega na tym, że obok spraw, które kwalifikują się do perspektywicznego wprowadzenia w życie, są i takie, których spełnieniu na przeszkodzie stoi opieszałość niektórych instytucji i niektórych ludzi. O te będzie my walczyć przy każdej okazji. Czas szkodzi niektórym, odwołanie może spowodować nieobliczalne szkody.

Moim „konikiem”, jak pani wie, jest tematyka ochrony przyrody. Województwo i miasto ma sporo zabytkowych parków i ogrodów. Nie mogę pogodzić się z tym, że przez 35 lat nie było okazji, żeby je uporządkować i zagospodarować. Są to obiekty naszej kultury, wytwory ogrodnictwa polskiego. Dlatego chciałbym wzorem innych województw, zainteresować nimi studentów wyższych uczelni. Przy inwentaryzacji, sporządzaniu dokumentacji może pomagać młodzież z kierunku biologii czy inżynierii środowiska. Mam takie specjalności w Białymstoku.

Na przykład park w Dojlidach jest wtyłką dla wjeżdżających od strony Zabudowa, a jak on jest zaniedbany. Wcześniej nie miał żadnego reszanki kosztowałyby znacznie taniej niż dziś, ale lepiej późno niż wcale, trzeba się nim zająć.

Problemów jest dużo, nowa atmosfera jest bardziej sprzyjająca dla rad narodowych. Wierzę, że ich rola będzie wzrastała, że organy przedstawicielskie będą czuły się bardziej odpowiedzialne za teren, w którym działają, że ich głos w sprawach ważnych będzie bardziej nieustraszczone. Zyczmy powodzenia.

Rozmawiała:
IRENA BIERNACKA

Bardziej nieustraszczeni

norowały dwie pierwsze, trzeciej nie, mimo że jest wielkie niebezpieczeństwo alkoholizmu wśród młodzieży. Pić niekiedy zaczyna się już w szkole, na boisku, w świetlicy, na zawodach sportowych.

— Wśród dziennikarzy smany jest Pan jako zdecydowany rzecznik ochrony środowiska. Czy w radzie też?

— Jako radny wielokrotnie na te sprawy zwracałem uwagę. Będę do nich wracał. Białystok jest jednym z miast posiadających piękne zadziwione przestrzenie, ale, niestety, są one zagrożone przez technikę i cywilizację.

— Od czego nowy przewodniczący MRN zamierza zaczynać?

— Byłoby zaurozumiłością z mojej strony, gdybym twierdził, że rozpoczynam wszystko od nowa. Moi poprzednicy musieli realizować postulaty społeczne w znacznie trudniejszych warunkach. Ja będę ich kontynuatorem, będę starał się, żeby wszystkie wnioski przybrały taki kształt, jaki powinny.

Zdaje sobie sprawę, że niektóre problemy Miejskiej Rady jest w stanie załatwić tylko przy pomocy WRN i poparcu samorządu mieszkańców. Celowa jest więc współpraca komisji obu rad i współdziałanie z komitetami osiedlowymi. Niektóre komisje MRN takie praktyki stosowały, chciałbym je bardziej rozszerzyć. Wiem, że władze polityczne i administracyjne miasta są za otwartą dyskusją i rozwijaniem samorządności.

— Dawny przewodniczący wspierał radę swoim autorytetem i sekretarza KM partii. Uniesiało to ją

wiązki. Szczególnie w ostatnim okresie widać duże ożywienie w radzie.

Oczywiście jak w każdym zespole poziom zaangażowania nie jest jednolity. Obok osób z dłuższym stażem społecznym tak aktywnych jak Maria Gedymin czy Andrzej Obuchowicz, są młodzi, którzy przysłuchują się jeszcze, uczą.

— Do niedawna zakorzenione było przekonanie, że właściwą postawą działacza społecznego jest afirmacja. Uchwały są do akceptowania, a nie do dyskusji, sesje są obrzędem niezbędnym do tego, by z góry wiadomo decyzja nabrała mocy prawnej.

— Latami propagowana idea jednomyślności nie mogła nie mieć odbicia w radzie. Owszem, bywało tak, że inicjatywę ustawodawczą należało do rady, przechwytywała administracja. Rada tylko aprobowala jej postanowienia, nawet jeśli trafiały się głosy polemiczne, nie zawsze wpływały na ich treść, co najwyżej kwalifikowano je „do uwzględnienia”.

— Można powiedzieć, że administracja miała przewagę w stosunku do organu przedstawicielskiego. Ona określała kierunek polityki lokalnej.

— Administracja posiada większą fachowość, jest bardziej poinformowana na temat wytycznych wyższego szczebla, zna ogólny nakaz i za-

kazy, ma lepszą orientację w możliwościach finansowych i wykonawczych. Chodzi o to, żebyśmy my, radni, wykorzystując te jej zalety, przełamali dotychczasowe schematy myślowe. Widzę konieczność współpracy z administracją na zasadzie budującej rzeczywistość. Zyczyłbym sobie, żeby organy wykonawcze nie obawiały się naszych opinii, żeby z nich korzystały. Rzecz jasna, opinie rady muszą być rzetelne, rzeczowe, poparte wiedzą ekspertów i przede wszystkim zgodne z interesami wyborców.

— Czego domagają się wyborcy?

— Byłem niedawno na zebraniu w Osiedlu Bema. Mieszkańcy wymieniali osoby, które mieszkają na wsi, a wykupione w mieście mieszkania, wynajmują za grube pieniądze. Konieczna jest kontrola, która by zbadała ten ogromnie ważny społecznie problem. Podział mieszkań — w sensie zarówno proporcji rozdziału między spółdzielnię, zakładami pracy i wykupem za dewizy, jak też w znaczeniu przestrzegania zasad sprawiedliwości wśród kolejki oczekujących — musi stać się punktem zainteresowania rady, komisji rozdziału, komitetu kontroli społecznej.

To jedna sprawa. Spośród następnych ciągle wraca zagadnienie alkoholizmu i pijaństwa. Na spotkaniach z wyborcami padają adresy miejsc, gdzie w każdej chwili można kupić alkohol. Mnie jako działacza społecznego nie satysfakcjonuje fakt, że WSS nie wykonała w pełni planu

Osobliwości leśnych bagien

W lasach wiele obszarów zajmują niekiedy teren podmokłe, zwane potocznie bagnami. Ze względu na utrzymanie równowagi przyrodniczej, konieczne jest zostawienie ich w naturalnym stanie jako zbiorników wilgoci i regulatorów klimatu.

Wyróżniamy torfowiska wysokie i przejściowe, oraz niskie. Pierwsze dwa typy porośnięte są najczęściej karłowatą sosną, która przy wysokości ok. 5 metrów i grubości 15 cm liczy sobie może 110—130 lat. Mogą występować też brzoza i świerk. Z innych ciekawych roślin rosną tu bagno pospolite, rosiczka, welnianka, łochynia i tak — rzadkie jak żurawina. Jest to środowisko ulubione przez żmije i zaskronce.

Drugim typem bagna jest torfowisko niskie, porośnięte olchą lub jesionem. Występuje w podszyciu czarnej porzeczki. Z ciekawych roślin rosną tu m. in. czerniła błotna i szalaj jadowity.

Wiele z roślin bagnowych ma własności trujące lub o-

durzające i dawniej stosowane były w ziołolecznictwie i czarach jak też w gospodarstwie domowym. Do takich zalicza się wymienione rośliny zielne, krzewy i krzewinki.

Wstęp na bagna jest możliwy tylko przy wyjątkowo silnym mrozie. Ale i wtedy trzeba być ostrożnym, bo może zalać się lód przy ciepłych źródłach.

W zachodniej części Puszczy Knyszyńskiej bagna rozciągają się pasem od Kopiska do Rybnika i dalej pod Karczynskiem, a stamtąd przez Łaczkę Budę do Przewalanki. Za Studzienicą (gmina Janów) lustro wody dochodzi do szosy.

W Puszczy Knyszyńskiej (podobnie jak w innych dużych kompleksach leśnych) także fauna bagien jest urozmaicona. Znajduje tu bezpieczną ostoję i pożywienie (łozę, iwa) łoś. Tylko dzięki bagnetom przetrwały wilki, które pojawiły się tu ubiegłej zimy. Tu znajduje się też „tygrys północy”, który grozi u nas zagładą i

którego należy objąć zupełną ochroną. Tu spokojnie żyją pizniki, bo nikt nie jest w stanie wejść do środka topielisk. W grzęzawiskach urządzają sobie kąpieliska żółki i tu się rozmnażają. Na drzewach, rosnących wśród bagien lub w ich pobliżu, zakłada gniazda bocian czarny. Znajduje on tutaj dużo żab. Warto dodać, że czarny bocian zdobywa pokarm tylko na bagnach z pominięciem łąk. Wśród bagien, szczególnie na torfowiskach niskich, legną się wiosną niezliczone ilości żab — zwierząt tak niezwykle pożytecznych w przyrodzie.

O każdej porze roku bagna są oryginalnym składnikiem krajobrazu. Zimą parują ciepłe źródła i szron porusza gałęzie, jakże często mgły stwarzają intymny nastrój, wiosną bagna pokrywają się białym kobiercem kwitnącego bagna pospolitego o odurzającym zapachu, latem łośie i żółki zanurzają się w błocie przed owadami, jesienią czerwienią wśród mchów czerwone paćki żurawin. (rp)

Zbigniew Bauer

Komu cmoka Urban?

W „Polityce” z 17 stycznia ukazał się artykuł Zbigniewa Pełki „Życie bez fluoru”, będący omówieniem finału „sprawy skawińskiej”, czyli sporu o przyszłość huty aluminium, produkującej nie tylko białą metal, ale również wyrzucającej z kominów fluor — pierwiastek zagrażający zdrowiu i życiu mieszkańców 800-tysięcznego Krakowa i bezcennym zabytkom starej polskiej stolicy. Nie chcę omawiać tej sprawy szerzej, gdyż nie było chyba w PRL gazety, która nie zabrałaby tu głosu. Najbardziej dramatycznie pisała o tym „Gazeta Krakowska” (wtedy jeszcze „Południowa”) oraz Jerzego Urbana. Jest to tekst kuriozalny do tego stopnia, że wręcz wymaga wielokrotnej lektury i poszczypywania się co chwilę. Ale to nie sen: w komentarzu Urbana westernowa zasada „jeden

W publicystyce Urbana po Sierpniu, odżywa się moralny katan — języczek polskiej żurnalistyki, od której przez lata wymagało uprządkowania cmokierstwa na dworach kolejnych cadyków. Urban przeżywa dodatkowy szok: po prostu zagapił się i cmoka dalej, choć cadyk albo się przechrzcił, albo też — na zasadzie rotacji — został przeniesiony. Cmoką czynnie, stawiając przed czytelnikami dylematy w rodzaju: albo demokracja — albo schabowy (słynny już artykuł „Nożycy”). W komentarzu do tekstu Pełki wymyślił odmianę tamtej alternatywy: „albo zdrowie i sprawiedliwość — albo solidny, aluminiowy widelec”. Perfidia takich sformułowań problemów polskich polega na tym, że nie można z nimi logicznie polemizować. Nie można, gdyż Urban (nie on jeden, nie on pierwszy)

podpiera swoje wywody tezą, iż Polonia to nacja pażerna wyłącznie na schabowe, widelce z aluminium i statki na morzach świata. No, może jeszcze nasz pan rodem z hotelu „Victoria”. Jeśli to wszystko Polakom zabierzemy nastąpi finis Poloniae. A może Urban jest po prostu piekielnie odważny poddając pryncypialnej krytyce decyzje rządowe?

Nie chcę być gołosłowny. Już na wstępie swojej „głosy” Urban pisze: „Zaprezentujemy przez red. Pełkę (...) punkt widzenia jest zgodny z przekonaniami świata naukowego i dziennikarskiego Krakowa, a co za tym idzie — dominujący w tamtejszej opinii publicznej”.

W Krakowie jest uniwersytet — kombinuje sobie Urban — i są jacyś dziennikarze. W Krakowie zatem myślę mogą od biedy tylko profesorowie i żurnaliści. Cała reszta bowiem

to albo sklerotyczna palestra w „Noworolu”, albo pijana szumowina w barze „Marten”. Tamtejsza (czytaj: nie-warszawska) opinia publiczna, całkowicie bezwolna i zawsze „an-ty”, dała się naiwnie „nakreślić” przeciw matdnej, gospodarnej władzy przez grupę ekstremistów (Urban uśmiecha się, w języku sobie właściwym, nazwał ich „lobby ekologicznym”). Ci ekstremiści rzyją pod fundamentami przyszłego polskiego dobrobytu w imię wydumanych (idei, bo „Gdyby brać literalnie i zawsze — pod uwagę wszystko, co mówią zwany medycy na temat szkodliwości wszystkiego co jedzą, co pije, co odżywia, z czego się buduje — trzeba by zlikwidować współczesną cywilizację. Czytujemy, że tu i ówdzie spaliny w powietrzu są tak stężone, że wielokrotnie przetrastają dawkę śmiertelną — a jednak ludzie żyją”.

W tym fragmencie Urbanowej wywodu domagają się spietra, fałsz goni fałsz. Kiedy to „liberalnie” brano w PRL pod uwagę racje „zwalców medycznych”? Czy Urban potrafił podać przykład inwestycji, w której projektowaniu brali udział ekologowie? Przeciwnie: wszelkie argumenty natury medycznej, ekologicznej, społecznej nawet — celowo wylutowano, cenzurowano, opatrzymano klauzulą „ściśle tajne”. Kiedy dwa lata temu zorganizowano w Krakowie publiczną dyskusję o stanie środowiska naturalnego i TV rejestrowała jej przebieg — tamtych momentalnie znalazły się pod kluczem. Restrykcje cenzuralne dotyczyły nawet uczonych. Czysta wolność tej problematyki spowodowała, że wiedza Polaków o własnym środowisku życia jest niemal żadna. Nie zaliśmy ceny sztucznie rozdmuchanego sukcesu — a była to cena zdrowia naszego i przyszłych pokoleń.

Czytając Urbana trzeba pomyśleć o tym wszystkim, czego jeszcze cywilizacja zataić nie zdążyła, ale czemu coraz wyraźniej zagroza. O dolinie Biebrzy (mielioracja), o niemożliwości trzebieżni Puszczy Białostockiej, o Suwalskim Parku Krajo-razowym mającym nieszczeście się sypałać z przyszłą kopaliną rudy, o Puszczy Augustowskiej skazanej na towarzystwo „Silikatów”... Trzeba pomyśleć i zdecydować a czasu pozostało naprawdę niewiele.

Urban — człowiek byłowy — w termin „ekologia polityczna” w polskim słowniku zdobywający sobie dopiero miejsce. „Ekologia polityczna” to — mówiąc najprościej — taki sposób uprawiania polityki gospodarczej, społecznej i kulturalnej, w którym racje ekologiczne uznaje się za podstawowe. We Francji, RFN, Holandii ekologia polityczna ma swoich wyspecjalizowanych ekspertów. W krajach tych, gdzie potencjalna możliwość skażenia środowiska jest wyższa niż w Polsce (za rzą-





Wyszywanie jest dobre na emeryturę.

Dla wnuków

Po niespełna trzech latach przeniesiono ją do biura GS, do księgowości. Tam zakończyła pracę zawodową, ale nie przeszła bynajmniej w stan spoczynku. Pozostały jej liczne funkcje społeczne, którymi obwiązała ją jak przysłówowa choinka i których nadal nikt nie chce z niej zdjąć. Choćby taki przykład. W GS-ie przewodniczyła kołu gospodyń, ale gdy przeszła na emeryturę, też ciągle do niej przychodziły sprawy i te kobiece organizacje.

W radzie nadzorczej GS działa od lat, zna przecież problemy spółdzielczości, ale coraz trudniejsze sprawy przychodziły teraz rozstrzygać. Rozdzielano ostatnio pomiędzy rolników

domu na sklep spożywczy. Wymówiła więc GS-owi pomieszczenia, aby umieścić sklep ogrodnictwa.

GS planował przenieść sklep spożywczy do swojego budynku, po barze „Albatros”. Ale właśnie tam władze miejskie urządziły poczekalnię PKS. Wielka to sprawa nie tylko dla mieszkańców Drohiczy, ale i gminy, gdzie autobusy stanowią jedyną łączność ze światem. Łączność ta niezbyt terminowa, podróżni wyciekali więc, deszcz czy mróz, na Placu Kościuszki, nadużywając czasem grzeczności okolicznych mieszkańców.

Teraz wszystko się zmieniło, wnętrze poczekalni jest przytulne i czyste, a z zewnątrz dość statystyczny budynek ma być wkrótce otykowany.

Chcąc zachować poczekalnię, władze miejskie zobligowane zostały do znalezienia GS-owi pomieszczenia na sklep. Wystąpiono z ryzykownym jak się wkrótce okazało, ale jedynym możliwym rozwiązaniem. W tym samym domu, co sklep spożywczo-miejski, mieści się biblioteka. Właścicielka zgodziła się, że ostatecznie placówka handlowa może pozostać na swoim miejscu, jeśli kulturalna wyprowadzi się. Bo akurat dla biblioteki można było znaleźć nowe pomieszczenie, w bryle remontowanej już siedziby Urzędu Miasta i Gminy.

Bibliotekarki złożyły ostry sprzeciw wobec tych planów i ścigały na pomoc swoje wojewódzkie władze. Biorąc pod uwagę ich osobisty interes, nie ma się wcale czemu dziwić. Przeprowadzka i urządzanie nowej biblioteki to ciężka harówka. Na dodatek w nowym locum nie ma centralnego ogrzewania, tylko piec, nie najprawidłowy przy tym działający.

Jest także i interes biblioteki. Proponowano zrazu — w zamian za obecne dwa pokoje przejściowe — trzy pokoiki w nowej siedzibie, ale potem przeznaczono dalsze dwa, na oddzielną bibliotekę i czytelnia dla dzieci i młodzieży. W ten sposób warunki lokalowe uległyby znacznej poprawie. Na placu było pozostał zarzut, że budynek, do którego ma się przenieść biblioteka, jest zagrzybiony.

Sprawa ciągnie się od ładnych paru miesięcy, zdenerwowana właścicielka domu dala więc wypowiedzenie także biblioteczne.

Pani Maria Górka jest szczerze przejęta sprawą. Jakże to? Drohiczy miałby zostać w ogóle bez biblioteki? Na własną rękę szukała jakiegoś lokalu, zna przecież swoje miasto, żeby pomóc pani naczelnik, której naprawdę można tylko współczuć rozwiązywania takich problemów. Z pustego i Salomon nie należy. Znalazła nawet jedno pomieszczenie, ale okazało się — już wynajęte.

Sprawa biblioteki to tylko jeszcze jeden przykład na to, że Drohiczyń z daleka zawsze leżał od władz. Najpilniejsze potrzeby odkładano i odkładano. Wodociąg dopiero teraz się zakłada, całe miasto rozkopane, ludzie narzekają.

Różne niedogodności, dla dobra sprawy, można cierpliwie przeczekać, ale trudno tolerować marnotrawstwo i bezzyskowność. A wystarczy popatrzeć, jak wyglądają roboty na ulicy, przy której stoi dom pani Marii. Przy okazji wykopów zniszczono krawężniki, byle jak wyładowywane kręgi betonowe rozbiły się, jakbyśmy w Polsce mieli za dużo materiałów budowlanych. Cement też leżał na deszczu nie przykryty. A jak wyłożono oświetlenie ulicy, pełne dołów, to trzeba było interwencji, żeby latarnie znowu zapaliły się. Sąsiedzi przychodzili do swojej radnej, prosili, żeby załatwiła. To nie było takie trudne, ale na przykład na szkołę to nie ma w Drohiczyźnie mocnych, wszyscy radni razem nie nie są w stanie pomóc.

W takich warunkach uczy się choćby wnuk pani Marii, trzecioklasista. W klasie, do której wchodzi się prosto z dworu, zimno. Matki się złożyły, żeby kupić kotłarę, która za trzy tygodnie powinna być. Niewiele to pomaga. Dzieci chorują — w grudniu to już było tak, że na 26 uczniów tylko siedmiu uczęszczało na lekcje. Sufit w tej klasie, która kiedyś, gdy jeszcze pani Maria chodziła do szkoły, był izba woźnego, jest niebezpiecznie poknity.

Cóż, placówka jest przepełniona, wszystkie pomieszczenia wykorzystane, a lekcje odbywają się na trzy zmiany. A warunki są takie, na jakie pozwala stara, poklasztorowa budynek. Nowe szkoły wznoszone, owszem. Nawet we wsiach, w których dzisiaj nie ma dzieci i budynki stoją puste, a w Drohiczyźnie kończyło się na obietnicach. Tymczasem uczniowie nie tylko dojeżdżają, ale dopływają tu nawet przez Bug. A gdy rzeka wylewa, znajomi zabierają ich do domów, na tydzień, dwa.

Co będzie dalej? Plac pod nową 10-latkę jest wytypowany, ale koncepcja 10-latkę coś się zmienia... A przecież Drohiczyńowi naprawdę się ta nowa szkoła należy. Mieszkańcy zrobili tyle na rzecz oświaty. Ojciec pani Marii, burmistrz Wacław Ambroziński, był wśród założycieli drohiczkiego gimnazjum zaraz po uzyskaniu niepodległości Polski. Owszem, władze oświatowe odwoływały burmistrza od tego pomysłu, mówiąc, iż stać go na wysłanie swoich dzieci do szkoły w innym mieście. Odrzekł wówczas, iż „nie chodzi mi o swoje dzieci, ale o nasze wnuki”. A mieszkańcy własnym sumptem utrzymywali nauczycieli i szkołę, dopóki nie została upaństwowiona. Córka Wacława, Maria Górka, jeździła z petycją do Ministerstwa, gdy chciano liceum drohiczkie przekształcić w szkołę zawodową.

ANIELA ŁABANOW



W tym budynku będzie się mieścić drohiczkie muzeum. Fot. Dzisiaj Lenkiewicz

większej złożoności procesów technologicznych) opinia publiczna każdorazowo wie o tej możliwości. Wie i może wpływać na decyzje gospodarcze. Wie — i może żądać ukarać winnych skazaniom. W Austrii, w miejscowości Zwentendorf, stół „redukcji energii” (jak pisał tamtejsza prasa) elektrowni atomowej. Obiekt ten, zbudowany przez firmę Siemens, nie pracuje tylko dlatego, że w ogólnonarodowym plebiscycie społeczeństwo powiedziało rządowi „nie”. Zbyt wielkie było ryzyko skażenia ekosfery, zbyt wielka cena „postępu”.

Po sierpniu powstała szansa rzeczywistej, niefalszowanej informacji o stanie środowiska naturalnego w Polsce. Powstała szansa porozumienia ludzi dobrej woli w dobrej, polskiej sprawie. Urban ma prawo nie wiedzieć, jak bardzo robotniczy czeka na prawdę o własnym miejscu pracy. Urban ma też prawo nie wiedzieć, jak wygląda chory na fluorozę człowiek i jak zdycha dotknięta tą chorobą bydło. Nie ma jednak prawa pisać: „Dane o zagrożeniu bywały dostarczane przez ludzi szlachetnych do założonej przez, a to imię mijsi społecznej, która pragnie spełnić”. To już zjawiska potwarsze. Ci „ludzie szlachetni”, o wielkich autorytetach naukowych, spędzili nad badaniami — przez nikogo nie przysługani — wiele lat i opracowywali raporty chowane później do biurka przez tych, którym Urban nauczył się emokować.

Skończyła „ekologii politycznej” mowa — na Urban rację w jednym tylko punkcie: „Huta w Skawinie została zamknięta nie tylko przez wzgląd na zagrożenie ekologiczne. Za decyzją tą przemawiały także racje ekonomiczne. (...) Red. Pełka tych argumentów nie przedstawia”.

Urban zachowywał się tu jak swawolny Jasio: „widzicie? Moje i tak na wierzchu!” Rzeczywiście: Zbigniew Pełka przeliczył się, oczekując, że argument o zagrożeniu człowieka

wystarczy, by uzasadnić decyzję min. Szalajdy. Niestety — styl myślenia jako reprezentuje Urban nie zakłada, że człowiek jest w tym ustroju wartościową najwęższą. Zakłada natomiast, że jest maszyną, przedmiotem potrzebnym do ekonomicznych i politycznych manipulacji.

Pełka pominął fakt, że „szlachetni ludzie” nie wolali tylko o zamknięcie huty. Zdał się także długo liczyć i kalkulować, dając do minimalizacji strat ekonomicznych. Ze projekt zamknięcia wydziału elektrolizy w Skawinie, opracowany przez społecznych ekspertów, był pierwszym od wielu lat projektem globalnym, uwzględniającym wszystkie aspekty tego kroku. Ale jest inaczej, niż chciałby Urban: hutę zamknięto dlatego, że truje, a nie dlatego, że jest nierentowna. Takiej hierarchii wartości Urban nie potrafi jednak żadną miarą pojąć. Nie potrafi — więc chciałby zdyskredytować społeczne wysiłki.

A rachunek ekonomiczny? Wylizczenia powtarzam za Marianem Szulcem z „Gazety Krakowskiej” (12 stycznia 1981): — Skawina wytwarza rocznie 50 tys. ton aluminium o wartości 50 mln dolarów. Tyle więc kosztowałoby pokrycie krajowego niedoboru poprzez zakup importu. Po zamknięciu huty powstaje jednak „nadwyżka” 875 tys. MWh energii zużywanej rocznie w procesach elektrolizy. Resztę potrzebnego aluminium może wytwarzać zmodernizowana i rozbudowana huta w Koninie, nie zagrożając (inna technologia) otoczenia.

Nadwyżkę energii przeznaczyć można częściowo na produkcję karku i jego pochodnych (są tu nie wykorzystane moce przerobowe, deklarację w tej sprawie złożył dyrektor Zjednoczenia „Petrochemia” Adam Bazan). Istnieje szansa wyprodukowania 110 tys. ton karku, z czego 70 tys. ton można wyeksportować (zysk 21,4 mln dolarów), a 40

tys. ton przetworzyć na PCW lub TRI. Eksport lub zaniechanie importu daje tu 16,5 mln dolarów. Po odjęciu kosztów (4 mln dolarów) koku potrzebnego w produkcji — łączny zysk wyniesie 33,9 mln dolarów.

— Produkcja karkidu wymaga tylko 352 tys. MWh energii. Reszta, tzn. 523 tys. MWh oznacza — w przeliczeniu na wyeksportowany węgiel — 15,7 mln dolarów. Łącznie zatem, dokonując po zamknięciu huty w Skawinie rozsądnych przeliczeń w bilansie energetycznym i mocach produkcyjnych uzyskujemy 49,8 mln dolarów. Strata wywołana zamknięciem huty wynosi ok. 0,4 mln dolarów. To naprawdę niewiele. Dodać trzeba, że argumenty, iż węgiel i energia brakuje są bzdurami, gdyż Skawina, praktycznie, i tak musiałaby je zużywać.

Nie przytaczalbym tych wylizczeń, choć są pożyteczne. Podobnie jak Zbigniew Pełka i uczestnicy krakowskich spotkań z ministrem Szalajdą uważa, że nie istnieją racje wyższe niż zdrowotne, społeczne i humanistyczne, które Urban nazywa lekceważąc „czystkowymi”. A jakież to racje są „globalne”? W milionym dziesięcioleciu doprowadzono do pojęcia „dobra ogólnego” do takiego zmistyfikowania, że przestało ono znaczyć cokolwiek. W imię abstrakcyjnych, papierowych teorii pomijano całkowicie czynnik humanistyczny w podejmowaniu wszelkich decyzji. Urban jednak idzie „w zaparte” i pisze, że owe „racje czystkowe” są szluzne, ale „efekt ogólny inspirowanych nimi porządkiem” musi być fatalny dla jakości naszego życia i przeciwny aspiracjom.

W finale sprawy skawieńskiej, mającej niebagatelny aspekt moralny, okazało się, że mądrość społeczna,

mądrość ludzi myślących kategoriami — jak chce Urban — „humanistyczni” i obywatelski może pomóc mądrzej, rozumiejącej i chcącej zrozumieć — władzy. Jerzy Urban, publicysta odznaczający się czymś, co nazywać można (wbrew głoszonej wszem i wobec „przetworczości”) dysponibilnością czyli dyspozycyjnością — mile lechcie tych wszystkich, którzy nie chcą po pierwsze dopuścić do głosu racji społecznych, po drugie — własną indolencją pragnie zasłonić stwierdzeniem: „nas na to nie stać”. Otóż stać, gdyż samo sensowne uprządkowanie gospodarki może uawnić rezerwy, o jakich się Urbanowi i jemu podobnym publicystom nie śniło. Urban usiłując podsuwać demagogiczne argumenty, bo czym innym, jak nie demagogią jest zestawianie epilogu skawieńskiego z „wymuszaniem” wolnych sobót? Wystarczy wsadzić wszystko do jednego worka — a jak efekt!

Puentą komentarza Urbana jest stwierdzenie: „Bez przyjęcia orientacji proprodukcyjnej, progospodarczej nie będzie w Polsce nigdy za moźności. Może żyć będziemy w atmosferze sprawiedliwości i zdrowiu, ale zawsze w nędzy”.

Może kiedyś będziemy opływać w szynki, smalec, masła, może każdy dostanie swego polonego i swój stątek na Pacyfiku. Będzie fajnie.

Na ową wspaniałą chwilę żyć Urbanowi choroby wieńcowej, duszniczej, choroby wrzodowej, rozpadu stawów wywołanego fluorozą. Życie mu szuflady pełnej niewydrukowanych tekstów i jednego, jedynego organu, w którym zechcą go drukować. I niech wtedy, z całą energią jaka mu jeszcze pozostanie, wbije w gruby stek widelec.

Z aluminium, rzecz jasna.

KONFLIKT WSPÓŁCZESNY (6)

„Nie na litość czekam...”

Doc. dr Bronisław Gołębiowski

Oto dokończenie powstałego przed dwoma laty opracowania o konfliktach nauczycielskich. Pierwszą część rozważań opublikowaliśmy w ubiegłym piątku. Niebawem podejmemy w tym cyklu temat stosunków przełożony — podwładny

Burzliwy rozwój szkolnictwa, czasie w Polsce Ludowej reformy oświaty i zmiany w podziale administracyjnym, nie sprzyjały stabilizacji i utrwaleniu się autorytetu administracji szkolno-oświatowej, która pozostała hierarchiczna, dość zbiurokratyzowana struktura formalna na wszystkich szczeblach. Takie struktury hierarchiczne nie są zdolne do rozwiązywania konfliktów, szczególnie tych, w których element rozstrzygnięcia prawnego może być różnie interpretowany, a istotny jest element moralno-ideowy, osobowościowy. I) A do takich konfliktów należą przede wszystkim konflikty nauczycielskie, opisane m.in. w pracach nadesłanych na konkurs „Konflikt współczesny”.

Jak wiadomo różne teorie konfliktów i typów interwencji w ich rozspianie mówią (np. wg Orno R. Junga) o trzech podstawowych rodzajach tych interwencji w sporze:

1. rozstrzygnięcie sporu przez trzecią stronę, która narzuca swoją decyzję spierającym się stronom (np. organ administracji).
2. rozszerzenie konfliktu, kiedy to trzecia strona interweniuje przede wszystkim po to, aby dopomóc jednej ze stron spierających się w osiągnięciu lepszego rozwiązania (poparcie stronnice różnie motywowane).
3. częściowe przekształcenie sporu, kiedy to głównym motywem interwenta jest ułatwienie rozwiązania sporu, a nie poprawienie szans jednej ze spierających się stron (mediacja).

W przypadku analizowanych pamiętników nauczycielskich najczęściej czynnik interwencji arbitralnej rozstrzyga spor (jeśli ma takowe uprawnienia), albo silnie popiera jedną ze stron odpowiednio do motywacji.

Kapitałny, choć smutnym przykładem jest tu praca nr 442 z analizowanego zbioru, napisana przez inspektora oświaty i wychowania, działacza PZPR, do-brego nauczyciela, który na wyraźne polecenie władz partyjnych zastąpił w 1972 r. inspektora szkolnego Z., by następnie wskutek starań tegoż Z. o powrót na stanowisko w 1974 r. popaść w ogromne kłopoty, oskarżenia, plotki, bowiem wtedy władze miasta w części popierały ten powrót inspektora Z.

„Na drugi dzień po objęciu przeze mnie stanowiska wpłynął do KP anonim broniący ob. Z. Pani Z. wyrażała pretensje — jak śmiałem objąć stanowisko po jej mężu. Głosiła tezę, że nie podołam obowiązkom. Anonim pisał na maszynie (bez cenzury „a” i „e”) płynęły wszędzie: do KC, Ministerstwa, Kuratorium, Stawiano mi cztery zarzuty — upadek oświaty w naszym mieście, pijactwo, niemoralne prowadzenie się i to, że degraduję ludzi zasłużonych. Były natarczywe i atakowały nie tylko mnie, lecz także moich współpracowników. Nie podawały jednak faktów, które można by było mi udowodnić. Po dwóch wypadkach „zasłużonych i opisanych stwierdzeń” znalazłem źródło pochodzenia tych anonimów. Podobne do mojego zdanie wyrażał Kurator i władze miejscowe. Dzieci tylko naszej uczcości, duże-mu zaufaniu do nas, władz i społeczeństwa, nie załamaliśmy się i w ciągu 3 lat osiągnęliśmy rezultaty, które stawiały nasz powiat na czołowym miejscu w kraju”.

Rzecz charakterystyczna, że podobne opisy działań znajdujemy w autobiograficznych relacjach docenta kontraktowego jednej z Wyższych Szkół Inżynierskich, który wygrał konkurs na obsadę etatu docenta. Był nim tylko na okres pierwszej nominacji wskutek działania zorganizowanej grupy miejscowych docentów, których motywów autor pracy nr 150 charakterystycznie następująco:

„Kłótkę więc triumfuje, gdyż dokumentnie mnie wykonał. W tym zaleźniwie kłótki jest jednak metoda: wyszczuwać ludzi nie-wygodnych, zajmujących się nauką, z prawdziwego zdarzenia (z WSiN, odeszło już szereg wartościowych ludzi). Jeśli np. T. buduje wille (samochody, już ma), to musi dobrze zarobić (sądze, że z samej pensji docenta woli nie wybudować), czasami musi też dobrze wypić z kumpłami i zabawić się, od-walać sprawy urzędnicze, to gdzie ma czas na naukę? Nie wie więc dziwnego, że mój doro-bek rozuścieca go, a ma przy tym tzw. władzę. Podłoże sprawy mojej nie jest więc szczerzynie.

Ale uwróć do konkretów. Szkoła tylko opuszczając zawód nauczyciela akademickiego po 19 latach pracy, mimo zamożności i osiągnięć (np. w X zorganizowałem Oddział PTMTS). Jest to jednak bardzo prawdziwe, podobne, gdyż na moim przykładzie nie sprawdziły się niestety oficjalne wypowiedzi, że tylko kwalifikacje są podstawą do otrzymywania stosownych stanowisk. Mam kwalifikacje do przedłużenia kontraktowej docentury, ale pracuję na stanowisku adiunkta”.

Postaw reformatorów — działaczy, inicjatorów czynów społecznych realizujących swe idee mimo narażania się na wiele konfliktów, nie brakuje wśród autorów tych prac. Należą do nich często nauczyciele.

Nauczyciel z woj. białostockiego z wyższym wykształceniem w refleksji autobiograficznej (nr 294) formułuje zasadniczą kwestię:

„Kiedy człowiek poświęci się czemuś bez reszty musi postawić sobie pytanie: czy warto? I w tym pytaniu kryje się według mnie podstawowy konflikt wewnętrzny Polaka dnia dzisiejszego. Kto raz usłyszy od siebie samego te dwa słowa — często, bardzo często zawraca z drogi. A szkoda, naprawdę szkoda. Iłus tam bowiem ludzi, którzy mają uczciwe ręce i gorące serca nie zostawia śladu po sobie w ogromnym szpitalu naszych wspólnych wartości”.

Refleksję tę nasunęły autorowi kłopoty i konflikty, na jakie się naraził podejmując w czynie społecznym budowę dwupiętrowego Domu Nauczyciela we wsi. Napisał on często na biurokratyczny lub lekceważący stosunek do tej inicjatywy, która kosztowała go ogromnie dużo czasu, zabiegów i konfliktów. Stąd to pytanie — czy warto? — które ma oczywiście sens o wiele szerszy

niż przypadek trudności autora w toku realizacji budowy Domu Nauczyciela — bardzo potrzebnego i doprowadzonego w końcu do otwarcia.

Autor odpowiada pozytywnie na pytanie. I taką postawę chciałby widzieć wszędzie, w niej upatruje antidotum na trudności i bolączki życia społecznego, państwowego itp.

„Mniejsza z tym — pisze — że może mam więcej wad niż zalet, ale nie dalem się nigdy umurować w ścianę marazmu. Mniejsza z tym, że ktoś znaczący się na mnie pognie-uwa, że w ciągu dwóch lat nie miałem czasu dla rodziny, że mało zarabiam — ważne, że zrobiłem co zamierzalem. Bo nie liczy się próba dokonania czegoś — lecz samo dokonanie. Tylko ono daje satysfakcję i zmywa wątpliwości”.

Jest to myślenie ostra, gorzka, ale godna wielkiego szacunku.

Rzecz w tym, że we wszystkich tych przypadkach, w świetle opisów bezpośrednich uczestników tych konfliktów — autorów relacji autobiograficznych, czynników zewnętrznych (polityczne i administracyjne) działają niesprawnie, a nawet wykazują brak dobrej woli i dobrego pełnienia swoich elementarnych obowiązków: zaś środowisko nauczycielskie jest w większości bierno, obojętne, hołdujące zasadzie „niewychylania się”.

Ślad gorzkiej i zniechęcenia do działania w grupie nauczycieli-społeczników, kurczenie się popularności tego wzoru osobowego w tym środowisku. Z drugiej strony poczucie pewnej bezkarności i możliwości nieliczenia się z opinią środowiska powstające wśród pragmatyków, potrafiących dbać z uszczerbkiem dla zawodu przede wszystkim o własny grupowy interes.

W sfeminizowanym i relatywnie do innych grup inteligencji nisko uposażonym zawodzie, silnie zapracowanym przez nakładanie się na siebie ról pedagogicznych i dydaktycznych, społecznych, rodzinnych, opiekuńczych i... in spe — roli autorytetów lokalnych — powinny być w takim konkursie znaleźć eksploatowane miejsce konflikty wynikające z problemów materialno-społecznych i rodzinno-środowiskowych. Ale tak się nie stało. Problemy zawodowe i międzyludzkie środowiska nauczycielskiego są zaś bardzo często omawiane i przedstawiane jako konfliktogene; w tym stosunki między poszczególnymi generacjami pedagogów.

Są wszakże i takowe, bytowe-społeczne akcenty, potraktowane jako sygnały problemu, to czy jedna z przyczyn konfliktów zawodowych.

Oto w pamiętniku nr 406 napisanym przez 29-letnią nauczycielkę, matkę, żonę, studentkę zaochną WSP, prowadzącą gospodarstwo domowe nauczycielskiej rodziny (bez męża) czytamy m.in.:

„W nocy zachorowało dziecko. Nie spałam. Spie w pościu, na korytarzu przed salą egzaminacyjną. Chore dziecko poszło do przedszkola (wszyscy pracują, ja mam egzamin, siostra też). A potem było przedzie do domu. Nie cieszyłam się nawet ze zdanego egzaminu.

Myśl przewijają się bez przerwy, jedna goni drugą, wypierdają się, biją się ze sobą. Tyle kłopotów, trosk, tyle nerwów, zdrowia, zmęczenia, bezsennych pracowniczych noc... i brak pieniędzy. Boję się ich, nie umiem liczyć. Zawsze manko.

„Ot, biedna nauczycielka” — powie ktoś i pogrzebie mnie bez reszty. Czuję się upokorzona, bezwartościowa. Rodzą się kompleksy, konflikty. Stają się nerwowa, agresywna lub milcząca, pusta, wypalona do końca, zamysłona. Idę ulicami ze spuszczoną głową. Do przedszkola. Do szkoły, do domu. Tam i z powrotem, utartymi drogami. Codziennie niezmienne od lat. Nie znam innych dróg. Szkoła, dom, dzieci, nauka, spory i sprzeczki, nerwowe wyczerpanie, marzenie o własnym mieszkaniu w długie, bezsenne noce. To ja i moje życie. Moja młodość. Kiedy, kiedy to wszystko się skończy?

Nie na litość czekam — na zrozumienie. „Dziś chleb, smalec, jakaś zupa, kartoflanka, krupnik, kapusta?” Nie wiem. Czasami kawalek mięsa, wędliny... (Kiedy się skończy ten przeklepty korowód?) Tyle, tyle ludzi, a ja — sama...

Lekcja... Leopold Staff... Marcin Kozera... „Co dziś na obiad? Czy będę dziś mogła spokojnie się uczyć?” — Życie ludzi w Polsce kapitalistycznej? — „Tak, tak mówcie dzieci. Mówcie. Słucham was”. Czy słucham? Czy Artur dziś będzie zdrowy? Nie myślę o tym! Nie myślę! Jest lekcja. Zapomni, kochanie o sobie, zapomni! Nie wolno, nie teraz. Patrzaj dzieci. Słuchaj ich. Uśmiechaj się. Tak, teraz dobrze. Spisałaś się na piątkę. Jesteś mądra. Jesteś dzielna. Widzisz? Dzieci słuchają twojego głosu, ufają ci — nie możesz ich zawieść. Teraz pracuj, z sercem, z oddaniem. Jesteś w swoim stylu szczęścia, a tu o nieszczęściu myśleć ci nie wolno”.

Mamy tu wyraźnie do czynienia z dezintegracją osobowości społecznej autorki pamiętnika, która nastąpiła wskutek sprzeczności (konfliktu) ról społecznych, jakie przyszło jej pełnić w bardzo trudnych warunkach materialno-zawodowych. Trudno powiedzieć, na ile obraz tej dezintegracji jest wyolbrzymiony, subiektywnie podbarwiony. Nie jest to na pewno fikcja literacka.

Szereg pamiętników dotyczących konfliktów zasadających się na walce młodych nauczycieli, jeszcze bez rodziny, a więc względnie niezależnych, o nowoczesne metody nauczania i wychowania w szkole. Konflikt „konserwatyzm i nowatorstwo” urasta w tych tekstach do narodowego problemu szkoły polskiej i nauczycielstwa lat 1975—1978.

Oto nauczyciel na wsi. autor pracy nr 116, rozwija stopniowo pasję racjonalizatora profilaktycznego.

Ciąg dalszy na str. 6

LAUREACI NAGRÓD WOJEWODY BIAŁOSTOCKIEGO

W gronie laureatów nagród wojewody białostockiego za 1980 rok znalazła się także Barbara Szulborska z Uhowa koło Łap, która od 21 lat kieruje miejscową placówką kultury. Wyróżnienie przyjęła z wielką radością traktując je jako dowód uznania za upowszechnianie działalności kulturalnej w terenie. Uważa, iż nagroda ta ma sens obiektywnej oceny pracy wielu jej podobnych działaczy kultury, którzy w swoich wsiach, osiedlach i miasteczkach czynią ten pierwszy, podstawowy krok, mający na celu uszlachetnienie człowieka.

Pani Basia od początku swego dorosłego życia pracuje w kulturze. Zawsze w Uhowie i zawsze w tej samej placówce. Wprawdzie nazwy jej zmieniały się dość często, ale praca pozostała przecież ta sama. Na

budynku, który powstał przed laty w czynie społecznym strażaków z OSP i mieszkańców — widniały więc szyldy: Gromadzką Ośrodek Kulturalno-Oświatowy, potem Gminny Ośrodek Kultury, aż wreszcie, co pozostało do dziś — Wiejski Dom Kultury. Warto przypomnieć, że właśnie w Uhowie przy ośrodku kultury powstał w 1983 roku pierwszy w województwie Klub Prasy i Książki „Ruch”.

W miarę upływu lat pani Basia nabierała doświadczenia w pracy oraz ochoty na coraz szerszą działalność. Stare pomysły stały się za ciasne. Trzeba było myśleć o nowych rozwiązaniach. Na sesji ówczesnej Gromadzkiej Rady Narodowej radni zaakceptowali wniosek pani Barbary o dobudowanie piętra i podjęli uchwałę, przeznaczającą nadwyżkę budżetową na ten cel. Mo-

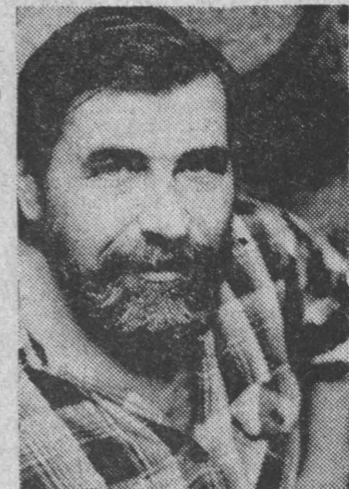
żna było na nowo wybudować na piętrze umieszczyć bibliotekę, klub i sale zajęć zespołowych. Dwa lata temu dom kultury w Uhowie znów przeszedł kapitalny remont. Tym razem była to modernizacja wnętrza i wyposażenie go w nowy sprzęt. Jest więc to obecnie Wiejski Dom Kultury z prawdziwego

merytoryczną spoczywa na barkach pani Basi i jej pracownicy — instruktorki Krystyny Grabowskiej. Kto miał do czynienia z budową, remontem itp., wie, ile trzeba zachodu, poświęcenia, by doprowadzić dzieło do końca. Rzecz jasna Wiejski Dom Kultury ma wielu sojuszników, bez których trudno by mówić o efektach jakiegokolwiek działania, że wspomnę miejsce, w którym pani Basia zamierza stworzyć klub dyskusyjny, w którym poruszane byłyby przede wszystkim tematy historyczne. (CH)

Barbara Szulborska



Od 1967 roku Lengiewicz maluje „biologiczne” obrazy — wynik jego plenerowych kontaktów z naturą. Powstają obrazy bliskie ekspresyjnej abstrakcji.



Od kąd pamięta, zawsze rysował. Pierwsze laury za to swoje rysowanie zbierał w szkole podstawowej. Później rysował jako poborowy. „Domalował się” nawet stopnia plutonowego.

W 1957 roku wygrał konkurs na grafikę, ogłoszony przez „Gazetę Białostocką”, gdzie do dzisiaj pracuje.

Z najstarszych obrazów Lengiewicza zachowało się do dzisiaj niewiele. Żeby je sobie przypomnieć, trzeba sięgnąć do fotografii, z których niedługo widać widać „żółknący” sentymentem zabarwionym i tak lirycznym nastrojem tamtych pól. Znaj-

dzię się tu kobiecie akt o mocnym konturze, pejzaż z jesiennymi drzewami, wizerunek rycerza z La Manchy, jakiś nie dający się zidentyfikować szkic i mnóstwo białostockich gołębników.

Następny rozdział to prace

Jerzy Lengiewicz

wykonane w wosku i gipsie. Przy pomocy tych materiałów postanowił malarz odcisnąć swoje plastyczne „widzenie” Hiroszimy. Czy można namalować obraz wybuchu, w którym ginie 80 tysięcy ludzi? Można namalować komatę Attily Dzingischa, a nawet Hitlera, ale Hiroszimę

można tylko próbować wyrazić, ciągle próbować... Lengiewicz utracił „sen o gołębniku”, poszedł tropem malarstwa materii, aby nie tyle rozsupłać zagadkę śmierci, ile nazwać własny strach humanisty.

XX stulecie. Biennale Form Przestrzeni było jednym z poważniejszych przedsięwzięć ówczesnej awangardy artystycznej. Jerzy Lengiewicz malarz z Białostoku jest współtwórcą tego faktu.

W Bielucho chodzilo o przestrzenne formy współpracujące z miejskim organizmem. Chodziło o to, żeby bryły, linie i płaszczyzny zaprojektowane przez artystów „siedziały” w urbanistyce, w zieleni i w przestrzeni, żeby były widoczne i kształtowały plastyczny wyraz miasta.

Po Bielucho w malarstwie Lengiewicza pojawiają się obrazy wywołane potrzebą racjonalnego nazwania świata. Są to ascetyczne poszukiwania wizualnego znaku idealnego. Powstają wówczas monumentalne płótna o ponadczasowej urodzie. Rzadko zdarza się widzieć płótno, które by było tak konsekwentnie — od początku do końca — bardziej skonstruowane niż malowane.

„Flora i fauna Białostocka”, uczestniczył w Biennale krajów nadbałtyckich, a także w wystawie „Wenus-70”.

W rok później zdobywał złoty medal w lubelskich „Konfrontacjach” i I nagrodę w konkursie „Wies białostocka w fotografii”. W 1973 r. otrzymał dyplom za udział w „Wenus-73” oraz zostaje przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików. Przy trudnej i międzynarodowej konkurencji zdobywał na „Wenus-74” Brązowy Medal FIAP.

W 1977 r. organizuje indywidualną wystawę w Białymstoku pt. „Taki pejzaż”, którą pokazuje również w Sztokholmie.

Posiada Srebrną Odznakę „Zasłużony Białostoczanie”.

bywa II nagrodę w konkursie pt. „Awans Białostoczanie” w 20-lecie PRL. Członek Białostockiego Towarzystwa Fotograficznego zdobywał kolejne nagrody i dyplomy m.in. na II Ogólnopolskiej wystawie „Małe formaty 67” w Warszawie. Pierwszą indywidualną wystawę organizuje

W 1967 r. w Białymstoku. Krag jego zainteresowań wyznacza tytuły wystaw, w których uczestniczy: „Wies i folklor” (Olsztyn), fotografia turystyczna-krajoznawcza w Lublinie, VII Ogólnopolska Wystawa Fotografii Przyrodniczej, kieleckie „Krajoobrazy”.

Pierwszy zagraniczny laur Wolkowa to IV nagroda w Berlinie. W 1970 roku organizuje indywidualną ekspozycję

Aż dwie nagrody wojewody powołały w tym roku do Bielska Podlaskiego, gdzie od kilkunastu lat działa Mikołaj Turkowicz, zaś od kilku — prowadzony przez niego zespół regionalny „Podlaskie Kukułki”. W niewielkim mieście, z wielu powodów, trudno jest utrzymać przy, jakiejś pasji spora

grupa młodych ludzi, uczniów jednej tylko placówki: Zespołu Szkół Rolniczych. Zanim jednak M. Turkowicz zajął się tą ciekawą grupą, pracował w Boćkach, prowadząc mały szkolny zespół „Figlarne Nutki” i grając w „Boćkowiakach”. Nie tylko zresztą „Kukułki” korzystają z jego troskliwej opieki. Wszak wiadomo, iż w Bielsku Podlaskim — przy Liceum Medycznym — istnieje estradowa „Jutrzenka”, która już kilkakrotnie zdobywała nagrody i wyróż-

nia na różnego typu regionalnych przeglądach. Tak więc swoje muzyczne zainteresowania laureat stara się poszerzać, wywołując tym samym zainteresowanie piosenką, pieśnią i tańcem wśród młodych wykonawców.

Mikołaj Turkowicz ukończył „Wszelchnię Muzyczną”, organizowaną przez Ludowy Instytut Muzyczny, na której przerabiano materiał obecnej szkoły muzycznej II stopnia. Ukończył ją w klasie dyrygentury i akordeonu. W związku z prowadzeniem „Podlaskich Kukułek” zainteresowania M. Turkowicza koncentrują się wokół autentycznych pieśni i tańców, nie tylko zresztą regionu Podlasia.

Działalność, którą prowadzi Mikołaj Turkowicz w Bielsku Podlaskim, wydaje się szczególnie cenna. W małym bowiem środowisku, pozbawio-

nym atrakcji kulturalnych, nie dającym żadnej alternatywy jego mieszkańcom, taka praca przybiera szczególny wymiar. Po pierwsze każdy koncert „Podlaskich Kukułek” czy „Jutrzenki” może się tutaj zamienić w wydarzenie, natomiast młodzież od wczesnych lat ma kontakt ze sztuką, ten najlepszy, czyli poprzez jej uprawianie. (gr)

zasadom społeczno-moralnym, które są treścią powszechnego ruchu odnowy w klasie robotniczej, w ruchu związkowym, w partii, w organizacjach młodzieżowych itp.

Przed wszystkim nauczyciel w swej pracy wychowawczej, dydaktycznej i społecznej pragnie być wiarygodnym i znacznie bardziej samodzielnym w doborze treści i metod swej trudnej pracy. Realizując program socjalistycznej szkoły nie może być na każdym kroku krepowany, niekiedy złościwie, przez nadzór szkolny czy czynniki społeczno-polityczne, gdyż wtedy nigdy nie zdobędzie autorytetu i wyników satysfakcjonujących jego przełożonych i rodziców, nie mówiąc już o wychowankach. Oceny pracy nauczycielskiej nie mogą być ocenami doróżnymi, powstałymi na podstawie poszczególnych drugorzędnych faktów wyrwanych często z kontekstu całego procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Szkola powinna być otoczona szacunkiem społecznym i przyjaźnią kontrola opinii publicznej. Ruch odnowy tworzy taką autentyczną opinię. Może ona powodować nowe strzyżenie, bardziej twórcze. I — na ogół — od takich konfliktów, dyskusji, różnic w poglądach nauczyciele nie uciekają, nie obawiają się ich. Wiedzą, że ich praca nie jest sielanką. Z goryczą piszą natomiast o konfliktach wynikających z krzywdzących ich ocen, ludzkiej złości i lub zawiści, niszczących bezwzględnie siły nauczyciela i zadowolenie z pracy. Tak trudnej przecież i społecznie niezbędnej.

Doc. dr BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI

„S. Kowalewski, Przełożony — podwładny w świetle teorii organizacji, Wyd. III, Warszawa, 1974, s. 500.

„J. Kurczewski, Spór i jego rozwiązanie, W. Konflikt i przystosowanie, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, 1978, s. 13.

Posejmikuj to ci ulży

Ciąg dalszy ze str. 1

teraz sytuacja jest diametralnie inna. Nastąpił głęboki rozłam w ruchu zawodowym, nad którym wielu delegatów żałowało rąk.

W jakim stopniu uszczuplone zostały szeregi związku? Unikano zrazu tej kwestii; na kategoryczne pytania sali prezydium podało w końcu liczbę 5422 członków NSZZ „Solidarność”, co stanowi prawie połowę pracowników rozpowieszchnian. Atoli z podliczenia danych, jakich później przedstawili delegaci z poszczególnych OPRF, Zjednoczenia, Naczelnego Zarządu Kinematografii i Filmoteki Polskiej — wynikałoby, że w związku branżowym jest około 4 tysięcy członków. Delegatów na zjazd lutowy wybrano 28. Do prezydium Związku Rady Krajowej powołano 26 osób, ponadto 9 do komisji rewizyjnej, jakkolwiek były wątpliwości, co ma ona kontrolować, skoro fundusze znajdują się w przyszłej federacji. Powód tej porychanki do władz wyjaśniła wprost jedna z delegatek: obdarzeń mandatem, a nie wybrani w Białymstoku, po powrocie nie mieliby czego szukać w macierzystych radach zakładowych! Przewodniczącym prezydium na trzyletnią kadencję został organizator zjazdu, pracownik białostockiego OPRF — Eugeniusz Ejsmont, jego zastępcą — Jerzy Ciapara z Warszawy.

W dyskusji na tematy merytoryczne zaskakująco i zupełnie nieoczekiwanie wydaje mi się wrogosć delegatów wobec twórców filmowych — z Andrzejem Wajdą na czele. Ich utwory odsadzono od czci i wiary — z wyjątkiem „Potopu” i „Tredowatej”, które to dzieła zwróciły uwagę krytyki. Jeden z kinoproducentów, z naszego niestety regionu, żądał podobno strasznie sumy na produkcję, z której nie miał wychodzić albo same buble. Jakis polski reżyser kręci „Z dalekiego kraju”, kopie pójda do Włochów czy Amerykanów, my zaś będziemy musieli płacić za film w dewizach. Prawie wszyscy dyskutanci zgadzali się, że rodzime filmy to dno, niewarte państwowego pieniędzy i zachodu. Żądali przeto, by Związkowa Rada Krajowa miała wpływ na tworzenie filmów, decydowała o ilości kopii, ponadto — by uczestniczyła w zakupach za granicą, gdyż zdarza się, że sprowadzamy rzeczy dobre, jak „Przemieńcie z wiatrem”, częściej jednak marnie albo wręcz do niczego. Ktoś postuluje nawet, by twórcami, którzy się nie sprawdzają w dobrej i sobie — zaprzestać wypłacania gaży. Dostę błąd wypadły przy tym problemy, widoczne już na pierwszy rzut oka w naszym rozpowszechnianiu, jak bardzo skromna i wciąż malejąca sieć kin, ich pogarszający się standard, nastawienie kinematografii wyłącznie na zysk przy zaniedbaniu kwalifikacji pracowników, niedostatek reklamy itp. Rozszedł głos, jak np. Stanisław Zarzycki z Łodzi, by produkcję filmów i politykę zakupów pozostawić raczej powołanym do tego instytucjom, a zając się obroną praw pracowników i tworzeniem konkretnego programu działania — nie znalazły posłuchu. Uczestniczący w obradach dyrektor departamentu w Naczelnym Zarządzie Kinematografii — Ryszard Krysko nie starał się wybić dyktando z uderzenia, zapewniając solennie, że ich wnioski posłużą resortowi w rozmowach z twórcami, którzy stworzyli projekt powołania w miejsce zespołów filmowych ośmiu w pełni samodzielnymi przedsiębiorstw, na własnym rachunku. Resort uważa projekt za nieralny, gdyż na przykład świetny reżyser może się okazać kiepskim dyrektorem.

W ubiegłym roku zrealizowano w Polsce 37 filmów fabularnych, sprowadzono 88 z państw socjalistycznych i 32 z Zachodu. Nastąpił dalszy spadek liczby widzów. Wpływy ze sprzedaży biletów wyniosły 1307 mln złotych, co jest wskaźnikiem dobrym. Koszt rodzimej produkcji sięgnął 601 milionów złotych (trzy razy więcej niż rok wcześniej) uzyskano z wyświetlania filmów polskich. Konieczne jest przeto — zdaniem resortu — podniesienie cen biletów. Na zakupy w krajach zachodnich w bieżącym roku resort dysponuje kwotą 3 milionów złotych dewizowych; można by za nie sprowadzić ok. 45 filmów, gdyby nie fakt, iż spośród zeszłorocznych zapłacono jedynie za 17. Zapowiada się więc bardzo chudy sezon. Z twierdzeniami o nieopłacalności całego systemu rozpowszechniania filmów kłóci się co prawda fakt, również przez dyrektora Krysko podany, że jeden dolar w dwóch ubiegłych latach zwracał 1400 złotych, co jest najsłabszą relacją w Polsce, zasady finansowe kinematografii są jednak tak zagmatwane i zawiłe, że nie będę się upierał.

Uczestników zjazdu zbulwersowało co innego: resort stara się wykreślić od realizacji porozumienia, przyobiecanego branżowcom w sprawach socjalno-placowych. Padają zarzuty, że władze bardziej liczą się z „Solidarnością”, która działa szybko i bezwzględnie. Nieskuteczność zabiegów, podjętych przez Radę Krajową, może być równoznaczna z utratą twarzy przed wyborcami i dalszym odpływem członków.

Pod koniec obrad dyrektor białostockiego OPRF — Ireneusz Krcal zaprosił uczestników, by zechcieli przekonać się naocznie, jak znakomicie układają się współpraca „Solidarności” i branżowcom w przedsiębiorstwie. Jak przyszła zamieć — obydwaj związki odgarnęły śnieg. Nie ma takiej decyzji dyrektora, o której członkowie obu organizacji by nie wiedzieli.

Białostocki OPRF jest jednym z mniejszych przedsiębiorstw w kraju. Jak wynika z wypowiedzi Eugeniusza Ejsmonta, do „Solidarności” należy około 200 pracowników, do Związku Rady Krajowej zaś trzy razy tyle. Najwięcej w kraju. W przyszłym Związku Zawodowym Pracowników Kultury i Sztuki będą się oni cieszyć pełną autonomią. Pracownicy rozpowszechniania filmów mają być zresztą najliczniejszą grupą w federacji.

JAN KWASOWSKI

POST SCRIPTUM: Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy OPRF w Białymstoku w liście do redakcji, podpisanym przez przewodniczącego inż. Zdzisława Pawelca, oświadcza, że uczestnicy Zjazdu zostali wprowadzeni w błąd przez pana Eugeniusza Ejsmonta. „Nieprawdą jest, iż na 12 tysięcy pracowników rozpowszechniania filmów w Polsce, 6578 członków liczy związek branżowy”, czytamy w liście. — „Stan na 29.XI.1980 roku wynosił już 7633 członków NSZZ „Solidarność”, a był to jeszcze okres „rozruchu”. „Solidarność” w przedsiębiorstwach rozpowszechniania filmów. Dane oparte są na deklaracjach, głównie zbiorczych, które są jednocześnie wyrażeniem woli wystąpienia z związku branżowego (...). Podczas telefonicznej rozmowy z Krajową Komisją Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” Pracowników Filmu dowiedzieliśmy się, że obecnie „Solidarność” liczy w OPRF-ach ok. 10 tysięcy członków.

Jak nas poinformowano, na zjeździe w dniu 19 stycznia br. p. Ejsmont powiadomił delegatów, że w białostockim OPRF jest dwustu członków „Solidarności”. Jest to wyraźny postęp. Boiciem jeszcze do dnia 29.XI. ub. r. zawiadał w piśmie rozesłanym do kin, że ze związku branżowego w naszym przedsiębiorstwie wystąpiły 4 osoby, kiedy byliśmy już od trzech dni zarejestrowani z 206 członkami. Obecnie liczymy 360 członków na 596 pełnozatrudnionych pracowników (...).

Słowa (...) o współdziałaniu z „Solidarnością” brzmią jak ironia, ponieważ gros czasu poświęcamy na obronę przed wrogi, której przewodzi p. Ejsmont (...).

Na wszystkich dotychczasowych zjazdach, jakie w swoim życiu pamiętam, co jak co ale dane o liczbach członków podawano wiarygodnie.

J. K.

Fotografia ma 150 lat, Wolkow prawie 40 i choć wszelkie liczbowe kombinacje w sztuce niezawodnie zawiodą — Wolkow stanowi istotną część historii fotografii. Należy do twórców, którzy podejmują trud bycia aktywnym ze zwyczajnej przyczyny umiłowania tego co nas otacza od zawsze, a więc z przyczyny umiłowania natury. Jest to miłowanie najprostsze. Fotograf każdym zdjęciem, każdą wystawą zdaje się mówić: ja po prostu lubię to, co robię. Fotografuję pejzaże, ptaki, zwierzęta. Są to konkretne pejzaże np. Czerwone Bagno, dolina Supraśli, okrzuszone ptaki (gawrony, bociany, dziki — kaczki — żnady Wigier), świetnie orientuje się w terenie kosa i żubra a jeszcze lepiej w temacie zająca, któremu poświęcił 10 lat „bezkrwawych łowów”. Właśnie

przygotowuje wystawę pt. „Zając”. Będzie to ekspozycja zającego pędu, charakterystycznie nastawionych słuchów — szybkość i strach, w końcu śmierć są tematem tej przygotowywanej od 10 lat wystawy. Jej autorem może być tylko św. Franciszek nie z Asyżu lecz z Białostoku, i to św. Franciszek, któremu przyszło żyć w drugiej połowie XX w. Wiele to miłowanie matki natury, choć najprostsze z najprostszych w punkcie wyjścia, nie jest ani trochę modlitwą prostaczka, dągotypem naiwnym i uroklowym wyłącznie z powodu miłowania bez granic. To jest w końcu kawał publicystyki, to raczej Klub Ekologiczny niż Liga Ochrony Przyrody.

Pierwszą wielką przygodą Wolkowa — fotografa — był gawron zwany gapą, czyli ptak wszystkich, pospolity

„wroniasty”. 500 negatywów to cała historia tego ptaka i nie jest to tylko umoralniająca przypowieść o ptaszku co tak marznie na mrozie, a jednak żyje, lecz naprawdę fascynująca opowieść o dumnym władcy podmiejskich wyspisk śmierci.

Najnowsza przygoda to zając. Do ostatniej jeszcze daleko, bo Wiktor Wolkow jest fotografem niezwykle aktywnym i ma tak dużo do powiedzenia, że gdyby trzeba było zilustrować twierdzenie o artystycznej randze fotografii, to świetnie by się do tego nadawał właśnie ten białostocki fotograf.

Wiktor Wolkow urodził się w 1942 r. w Białymstoku. Jako fotograf zaczyna być widoczny od 1966 r., kiedy zdo-



Fot. Z. Lengiewicz

Mikołaj Turkowicz i „Podlaskie Kukułki”

grupe młodych ludzi, uczniów jednej tylko placówki: Zespołu Szkół Rolniczych. Zanim jednak M. Turkowicz zajął się tą ciekawą grupą, pracował w Boćkach, prowadząc mały szkolny zespół „Figlarne Nutki” i grając w „Boćkowiakach”. Nie tylko zresztą „Kukułki” korzystają z jego troskliwej opieki. Wszak wiadomo, iż w Bielsku Podlaskim — przy Liceum Medycznym — istnieje estradowa „Jutrzenka”, która już kilkakrotnie zdobywała nagrody i wyróż-

nia na różnego typu regionalnych przeglądach. Tak więc swoje muzyczne zainteresowania laureat stara się poszerzać, wywołując tym samym zainteresowanie piosenką, pieśnią i tańcem wśród młodych wykonawców.

Mikołaj Turkowicz ukończył „Wszelchnię Muzyczną”, organizowaną przez Ludowy Instytut Muzyczny, na której przerabiano materiał obecnej szkoły muzycznej II stopnia. Ukończył ją w klasie dyrygentury i akordeonu. W związku z prowadzeniem „Podlaskich Kukułek” zainteresowania M. Turkowicza koncentrują się wokół autentycznych pieśni i tańców, nie tylko zresztą regionu Podlasia.

Działalność, którą prowadzi Mikołaj Turkowicz w Bielsku Podlaskim, wydaje się szczególnie cenna. W małym bowiem środowisku, pozbawio-

nym atrakcji kulturalnych, nie dającym żadnej alternatywy jego mieszkańcom, taka praca przybiera szczególny wymiar. Po pierwsze każdy koncert „Podlaskich Kukułek” czy „Jutrzenki” może się tutaj zamienić w wydarzenie, natomiast młodzież od wczesnych lat ma kontakt ze sztuką, ten najlepszy, czyli poprzez jej uprawianie. (gr)

zasadom społeczno-moralnym, które są treścią powszechnego ruchu odnowy w klasie robotniczej, w ruchu związkowym, w partii, w organizacjach młodzieżowych itp.

Przed wszystkim nauczyciel w swej pracy wychowawczej, dydaktycznej i społecznej pragnie być wiarygodnym i znacznie bardziej samodzielnym w doborze treści i metod swej trudnej pracy. Realizując program socjalistycznej szkoły nie może być na każdym kroku krepowany, niekiedy złościwie, przez nadzór szkolny czy czynniki społeczno-polityczne, gdyż wtedy nigdy nie zdobędzie autorytetu i wyników satysfakcjonujących jego przełożonych i rodziców, nie mówiąc już o wychowankach. Oceny pracy nauczycielskiej nie mogą być ocenami doróżnymi, powstałymi na podstawie poszczególnych drugorzędnych faktów wyrwanych często z kontekstu całego procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Szkola powinna być otoczona szacunkiem społecznym i przyjaźnią kontrola opinii publicznej. Ruch odnowy tworzy taką autentyczną opinię. Może ona powodować nowe strzyżenie, bardziej twórcze. I — na ogół — od takich konfliktów, dyskusji, różnic w poglądach nauczyciele nie uciekają, nie obawiają się ich. Wiedzą, że ich praca nie jest sielanką. Z goryczą piszą natomiast o konfliktach wynikających z krzywdzących ich ocen, ludzkiej złości i lub zawiści, niszczących bezwzględnie siły nauczyciela i zadowolenie z pracy. Tak trudnej przecież i społecznie niezbędnej.

Doc. dr BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI

„S. Kowalewski, Przełożony — podwładny w świetle teorii organizacji, Wyd. III, Warszawa, 1974, s. 500.

„J. Kurczewski, Spór i jego rozwiązanie, W. Konflikt i przystosowanie, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, 1978, s. 13.

Tak było w wypadku nauczyciela z woj. suwalskiego, który zaoferował magisterium z filologii polskiej na Uniwersytecie Gdanskim w 1. 1969-1973, a następnie ukończył Poddyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania Oświatą w 1. 1974-1976. Inspektor odniósł się do tego faktu niechętnie i publicznie oświadczył, że mu to nie pomoże w zostaniu dyrektorem szkoły gminnej. Zaproponował mu pracę w odległej szkole. Autor odwołał się do Komitetu partii (działało się to jeszcze przed reformą administracji).

Rozpoczęła się „wojna podjazdowa” i cała seria z tym związanych konfliktów. W rezultacie autor i jego żona, też nauczycielka, utracili pracę i dopiero na interwencję KW PZPR ją otrzymali, ale w innej szkole i nie według specjalności.

„Jestem magistrem filologii polskiej — pisze z goryczą tenże autor pamiętnika w 503 — ale uczyć również śpiewu, historii, wychowania obywatelskiego. O ironio! Najgorzej się czuję na lekcjach wychowania obywatelskiego, zwłaszcza kiedy przyjdzie mówić o stosunkach międzywzrostku, poszanowaniu prawa. Nie wiem czy dokładnie potrafisz się przed dziećmi maskować. Zresztą całe środowisko wisi wie, że zostałem zesłany z G. za kare, bo podpadłem komuś, kto ma plecy”.

Jest to sytuacja fatalna, nie do zniesienia dla nauczyciela z każdego punktu widzenia.

W świetle analizowanych materiałów formuje się jakaś nowoczesna generacja nauczycieli polskich. I jest to proces konfliktowy, istotnie na osi „konserwatywno-pedagogiczny a postęp”.

Zdobycie wyższych kwalifikacji przez nauczycieli już pracujących w zawodzie jest jednym z warunków podniesienia na wyższy poziom szkół. Duży to wysiłek ze strony tych, którzy takie studia wyższe podejmują. I nie zawsze jest on dobrze widziany czy oceniany przez administrację szkolną. Działła tu zawiść czy niezrozumienie sprawy?

„Nie na litość czekam...”

Ciąg dalszy ze str. 5

cesu dydaktycznego i wychowawczego, co narusza status quo szkoły i budzi niechęć. „Moje lekcje wychowania obywatelskiego, jak również wychowawcze były żywe oraz niesablonowe, bo opierały się na konkretnym życiu klasy, działaniu wszystkich. Każdy z podopiecznych rozumiał, że jest młodym obywatelem „państwa”, bo ma swoje prawa i obowiązki — uwidocznione we wspólnie utworzonym „Regulaminie” — „Konstytucji”. Oczywiście, że nie byłem zmuszony operować wielostopniowym frazesem — unikaniem składowego werbalizmu, mając stale do dyspozycji doskonałe środki poglądowe na klasie — zorganizowanej społeczności. Nie wyobrażam sobie, jakie korzyści osiągnęliby moi wychowankowie ze współzawodnictwa, gdyby wszyscy nauczyciele i rodzice nas wspierali (...)

Zaczęły się przesładowania mojej osoby. Np. dostatek takie przedmioty, że nie mogłem dalej eksperymentować. A złożyli kolega doradzał mi: „Aleś głupi, co z tego masz?” Potwierdnie zmęczony zmaganiami z potężnymi przeciwnikami chwiliowo prak-

tycznie zaprzestałem twórczych poszukiwań”.

W tym wypadku upór i konsekwencja autora pamiętnika przyniosła w końcu rezultaty, choć kosztem wielu wyrzeczeń. Mamy takie przykłady w kilku jeszcze przypadkach. Młodzi nauczyciele występują przeciw złym nawykom przełożonych, czasem całych grup ze swego środowiska, znoszą różne kontrole, utrudnienia w pracy, czasem plotki i próby zwolnienia z pracy, ale w końcu nie rzadko uzyskują zmianę sytuacji na lepsze.

W świetle analizowanych materiałów formuje się jakaś nowoczesna generacja nauczycieli polskich. I jest to proces konfliktowy, istotnie na osi „konserwatywno-pedagogiczny a postęp”.



NA RYSUNKU: młyn wodny na terenie Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, odbudowany kilka lat temu dzięki inicjatywie i pracy miejscowych działaczy społecznych, wspieranych przez niejedną publikację w naszej „Gazecie”.

Ocalić od zapomnienia

Kół młyńskich już nie będzie?

Na temat wartości architektury ludowej w dorobku kultury polskiej napisano już niejedną rozprawę i niejedną w prasie ukazał się artykuł. Co do konieczności ochrony zabytków, zwłaszcza reprezentujących regionalne budownictwo ludowe wszyscy są dostatecznie przekonani. Ale to niestety, nie zastąpi realnych przedsięwzięć skutecznie powstrzymujących niszczące działanie czasu, pożerającego rokrocznie wiele obiektów architektury drewnianej.

Szczególnie szybkim procesom niszczenia ulegają młyny wodne. Nie używane lub zastępowane przez współczesną organizację i technikę przemianu zabytków giną naturalną śmiercią, którą często przyspieszają ludzkie ręce. I tak ulegają zapomnieniu te budowle od wieków będące symbolem nadbrzeżnych i nadwiślańskich pejzaży.

A jeśli gdzieś gdzieś charakterystyczne kształty tych obiektów tkwią jeszcze w krajobrazie, to niestety bez najmniejszego ich atrybutu, jakim było wprowadza-

jące w ruch całą maszynę młyna — młyńskie koło, które zastąpiono silnikiem elektrycznym.

Młyny wodne wśród zabytków — są obiektami o podwójnej niejako wartości — reprezentują drewnianą architekturę ludową i są relikami dawnego budownictwa przemysłowego. Dotychczas jednak nie doczekały się żadnego opracowania monograficznego. Tylko z różnych dawnych źródeł bibliograficznych, a przede wszystkim ze spisów lustracyjnych starostw, można się dowiedzieć, że mły-

nów i wiatraków w naszych okolicach budowano stosunkowo dużo. Miało to zapewne związek z rozwiniętą na Podlasiu uprawą zbóż.

Na przykład lustracje starostwa mielnickiego dokonane w roku 1570 przez lustratorów królewskich podają, że:

„Młynów na Bugu a te i one strona 9, między którymi wiatraków młyn 1 wodny, zamkowy 8, to jest na jednej stronie Bugu 8, a na drugiej 2, na które młyny, niektórzy młynarze prawo mają, a drudzy nie”.

Nie też dziwnego, że z tradycji młynarskich wywodzą się niejedna nazwa miejscowości, jak choćby Mielnik nad Bugiem.

Rzemiosło młynarskie należało dawniej do zajęć bardzo popłatnych, a młynarze, choć nie byli szlachciami należeli do najzamożniejszych ludzi. Ale też musieli wykazać się odpowiednim przygotowaniem fachowym, sprawdzanym przez cech, nadto zobowiązani byli do składania uroczystej przysięgi, że zawód swój spełniać będą uczciwie.

W Polsce wśród innych rzemiosł młynarski miał szczególne poważanie, przenoszone z powszechnego szacunku dla chleba. Zawodu tego na przykład do końca XVIII wieku nie mógł pełnić Żyd.

Od wieków istniały też odpowiednie młynarskie przepisy prawne, a od XVI w. specjalna ustawa sejmowa regulująca prawa i obowiązki młynarzy.

Największy rozwój przemysłu młynarskiego na dzisiejszych, północno-wschodnich terenach kraju zanotowano w pierwszej połowie XIX w. Wtedy to zaczęły powstawać również młyny parowe, na przykład jeden z największych zbudowano w Łomży w roku 1840.

W latach 1860-64 na Podlasiu zarejestrowano 221 młynów wodnych, 105 wiatraków i 4 młyny parowe.

Pod koniec XIX wieku przemysł młynarski w tych rejonach poważnie upadł. Przyczyną stała się polityka handlowa carskiej Rosji, polegająca na uprzywilejowaniu eksportu za granicę zboża pochodzącego z terenów rosyjskich. Wiele młynów przeszło wtedy na własność zaborców, którzy ustalali wysokie ceny za przemiał, jakich nie mogła płacić na ogół biedna ludność podlaska, przyzwyczajona dawniej do opłat w postaci oddawania młynarzowi za zmiełone ziarno pewnej umówionej części zboża lub maki. Zaczęto więc powszechnie jak w pradziejach, używać ręcznych zamknięto lub nawet niszczone. I tylko niewielka ich ilość przetrwała do czasów współczesnych, które również jak się okazuje nie sprzyjają kontynuacji rzemiosła młynarskiego, a zatem i zachowaniu oryginalnego budownictwa młynów wodnych.

Pojedyńcze okazy zabytkowych młynów z obracającymi się kołami młyńskimi zobaczyć można w Polsce tylko w skansenach. Ale nowe zakładane parki architektury ludowej takich obiektów posiadają już nie będą, bo po prostu w stanie oryginalnym już ich nie ma.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

RELAKS



Znaczki pocztowe służą do opłacania usług pocztowych. To przesądza o ich użytkowym charakterze. Ale znaczki pocztowe są też lub przynajmniej winny być — dziełami sztuki graficznej i

swójce prace 23 artystów-plastyków. Z okazji wystawy wydano piękny katalog. Zawarte są w nim reprodukcje ciekawych znaczków oraz sylwetki ich projektantów. I tu ciekawostka wśród projektantów polskich znaczków — niektórzy artyści pochodzący z naszych stron: Henryk Chyliński, Jerzy Jaworowski i Emilia Nóżko-Paprocka. Sądzę, że warto poświęcić im trochę uwagi.

Spółród tej trójki najwcześniej znaczki zaprojektował H. Chyliński, pochodzący z

kursach na znaczki roku. Inne ciekawsze serie J. Jaworowskiego: „Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w Anglii” (8 znaczków z 1971 r., 1966 r.), „Szybówcowe Mistrzostwa Świata w Lesznie” (6 znaczków z 1968 r.), „Olimpiada 68” (8 znaczków z 1968 r.), „Olimpiada 72” (8 znaczków z 1972 r.).

Z Zambrowa pochodzi natomiast Emilia Nóżko-Paprocka. Jej autorstwa jest m. in. piękny znaczek, wydany z okazji 60-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego, reprezentowany również w kolekcji znaczków czarnoduków. Do projektantów polskich

znaczków należy również Jerzy Walter Brzoza, okresowo swoją pracą związany z naszym regionem. Jest on m. in. autorem takich serii jak „Świat Pracy” z 1971 r., „VI Zjazd PZPR”, „XXX rocznica PRL” oraz innych pojedynczych znaczków. Ponadto motyw zacerpnięty z grafiki naszego redakcyjnego kolegi — Henryka Wilka po służył do zaprojektowania 3 kart pocztowych (2 karty z okazji Dożynek Centralnych w 1973 r. i 1 karta z okazji 400-lecia Lipska nad Biebrzą). Henryk Wilk jest także projektantem pięknych stempli pocztowych.

KOLEKCJONER

Nasi projektanci

poligraficznej. Poczty często angażują do projektowania znaczków wybitnych artystów. U nas projektowaniem znaczków zajmowali się graficy tej miary jak E. Bartłomiejczak, Z. Kamiński, T. Gronowski, W. Boratyński, T. Trepkowski. Z innych projektantów polskich znaczków pocztowych wymienić należy A. Bałczaka, J. Brodowskiego, H. Chylińskiego, J. Desselbergera, W. Freudenreicha, A. Heidricha, J. Jaworowskiego, S. Małeckiego, T. Michalukę, Z. Stasiaka, H. Matuszewska.

Niedawno w Domu Artysty Plastyka w Warszawie odbyła się II Wystawa Projektów Polskiego Znaczka Poczto-

wego. Prezentowało na niej woj. białostockiego. Do ciekawych serii znaczków jego autorstwa należą: „500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika” (2 serie z 1969 i 1973 r.), „Freski z Farnas” (8 znaczków z 1971 r.), „Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej” (2 znaczki i 2 arkusiki z 1974 r.) H. Chyliński projektował także znaczki dla Poczty ONZ.

Innym znanym projektantem polskich znaczków pocztowych, w tym głównie o tematyce sportowej, jest Jerzy Jaworowski, rodem z Augustowa. W 1965 r. prawdziwą furorę zrobiła seria jego znaczków „Żeglarskie Mistrzostwa Świata w klasie Finn”. Zdobył za nie I nagrodę w kraju i III na świecie w kon-



NA ZDJĘCIU: Błoczek z okazji 60-lecia PKOl zaprojektowany przez Emilię Nóżko-Paprocką. Fot. A. Zdrodowski

Nielegalne zęby

Wyrokiem sądu w Kapsztadzie zniszczono tam 54 sztuczne zęby, które należały do tyluż pacjentów bardzo wziętej dentystki. Otóż dentystka ta, podawała się za lekarza stomatologii, nie mając żadnych uprawnień do pełnienia tego zawodu. Sztuczne zęby zostały więc wykonane nielegalnie i jako takie zostały zniszczone. Oczywiście największe niezadowolenie z takiego obrotu sprawy wykazali bezżębni pacjenci. (M.M.)

Dobre nazwisko

30-letnia malarka Liz Taylor z Londynu nie ma nic wspólnego ze słynną amerykańską gwiazdą filmową. Nazwisko gwiazdy jednak wystarczało na tyle, że zainteresowano się w Londynie malarstwem nie znanej plastyczki. Ostatnio wystawiła ona obrazy, ukazujące starą architekturę stolicy Anglii. Wszystkie obrazy zostały niemal natychmiast sprzedane, a malarka Liz Taylor stała się sławną, no i chyba będzie bogata. (M.M.)



LESZEK DŁUGOSZ

Sporo lat przyszedł czekać wielbicielom talentu krakowskiego poety, muzyka, kompozytora i piosenkarza w jednej osobie — Leszka Długosza — na jego pierwszą długogrającą płytę. I oto nareszcie „Polskie Nagrania” zdecydowały się wydać za jednym zamachem krążek i kasetę magnetofonową. Raz jeszcze trzeba więc nawoływać, by wreszcie coś się zmieniło w polityce repertuarowej tej szacownej instytucji, by wreszcie do odbiorców zaczęły docierać poszukiwane płyty. Rozumiem wymogi kasowe, ale po pierwsze: wydawanie piętego już long play'a solowego Krzysztofa Krawczyka, w tej sytuacji zakrawa na skandal, po drugie: płyta Długosza może być również błyskawicznie sprzedawana.

Leszek Długosz zdobył olbrzymi, ale lokalny rozgłos występując w krakowskiej piosence „Pod Baranami”. Jego interesująca twórczość została poznana dzięki dwóm bodajże programom telewizyjnym i natychmiast zaakceptowana przez miłośników dobrej muzyki oraz do- brych tekstów. Poetyckie piosenki Długosza, bardzo osobiste, często intymne, zasadniczo różnią się od chłamu proponowanego nam przez estradę, wyróżniają się ponadto olbrzymią kulturą wykonania. Na płycie tylko trzy teksty nie są dziełami Długosza (A. Bursa, J. Liebert, J. Tuwim), do wszystkich (oprócz „Jaka szkoda”) sam napisał muzykę. Nie miejsce tutaj na analizowanie poetyckiej twórczości krakowskiego piosenkarza, ale można powiedzieć, iż w sumie mieliśmy się o gładzie między Białym Okładką a Włodzimierzem Wysockim. Tego pierwszego przypomina liryzm, jakieś wewnętrzne ciepło, zaduma i nuta zgorzknienia, drugiego zaś drażliwość, a-luzynność, ironia. Jeśli chodzi o muzykę, to Długosz tkwi trochę w konwencji tradycyjnej piosenki francuskiej. W sumie ten interesujący konglomerat tworzy zjawisko oryginalne, nawet na tle mocno u nas rozpowszechnionej tzw. „poezji śpiewanej”. W każdym razie nie jest to tak monotonna i bezbarwna, jak u Elżbiety Adamiak i tak prymitywne muzycznie, jak u Jana Wolka.

Omalując pierwszą płytę Leszka Długosza nie sposób nie zwrócić uwagi na akompaniament. Piosenkarzowi towarzyszy tu zespół „Pod Budą”, a jest to firma doskonała i sprawdzona. Interesujące aranżacje wykonawane są również z wielką kulturą, na jaką stać chyba tylko Kraków. Jest to z pewnością jedna z najlepszych płyt wydanych w ubiegłym roku i powinna znaleźć się w każdej ambulatoryjnej kolekcji. Jeśli jeszcze nie została poznana dzięki dwóm bodajże programom telewizyjnym i natychmiast zaakceptowana przez miłośników dobrej muzyki oraz do- brych tekstów. Poetyckie piosenki Długosza, bardzo osobiste, często intymne, zasadniczo różnią się od chłamu proponowanego nam przez estradę, wyróżniają się ponadto olbrzymią kulturą wykonania. Na płycie tylko trzy teksty nie są dziełami Długosza (A. Bursa, J. Liebert, J. Tuwim), do wszystkich (oprócz „Jaka szkoda”) sam napisał muzykę. Nie miejsce tutaj na analizowanie poetyckiej twórczości krakowskiego piosenkarza, ale można powiedzieć, iż w sumie mieliśmy się o gładzie między Białym Okładką a Włodzimierzem Wysockim. Tego pierwszego przypomina liryzm, jakieś wewnętrzne ciepło, zaduma i nuta zgorzknienia, drugiego zaś drażliwość, a-luzynność, ironia. Jeśli chodzi o muzykę, to Długosz tkwi trochę w konwencji tradycyjnej piosenki francuskiej. W sumie ten interesujący konglomerat tworzy zjawisko oryginalne, nawet na tle mocno u nas rozpowszechnionej tzw. „poezji śpiewanej”. W każdym razie nie jest to tak monotonna i bezbarwna, jak u Elżbiety Adamiak i tak prymitywne muzycznie, jak u Jana Wolka.

JACEK GRUN

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Nie ma przerw w historii, gdy wypełniają ją ludzie o historycznej wyobraźni.

Każda awangarda, nie dopinowana przez naród, zamienia się w areopag starczego myślenia.

Naród, jeśli nie chce dać się zapędzić w kozi róg, musi zapędzać sam siebie w maliny.

Równać krok można tylko z równymi facetami epoki.

I mała reforma wymaga wielkich realizatorów.

Zabiegów reanimacyjnych winno się odmawiać tym, którzy zaurzędowali się na śmierć.

Wzorcowy model szczególnie wylewnych stosunków międzyludzkich: żmijowisko z patentem.

Ci, którzy odpalają mowy jak salwy armatnie, sami przezwania są bez prochu.

Moc przerobów historii zależy od mocy naszych dążeń i przekonań.

Niektórym tylko języki słowicze, serwowane zimą, pozwoląby zaspać niepokojące niepohamowane żądze konsumpcyjne.

Gdy uczucia społeczne górują nad wyrachowaniem i synekurą, można mówić o liryzmie demokracji.

Exodus chwałebny: w kierunku sumienia.

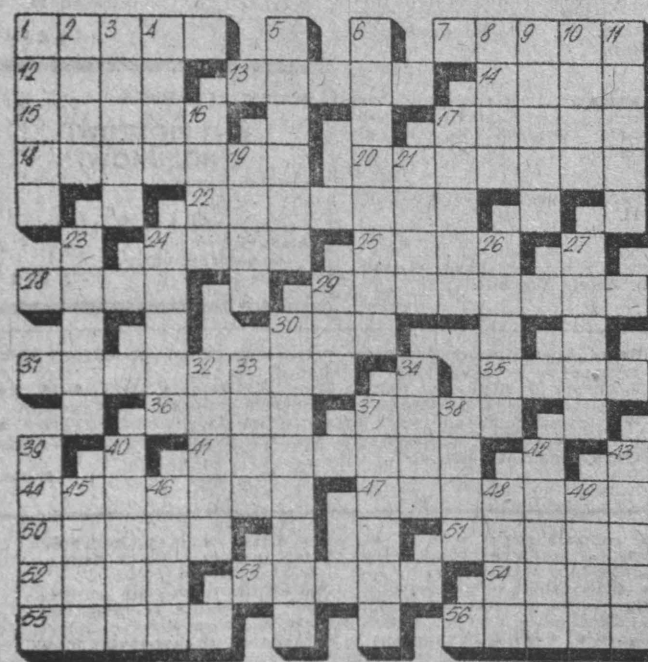
Wielu bardzo poważnym personelem odpowiada bardzo status opowiadających niepoważne bajki.

Inżynierowie dusz? Wystarczyłoby paru dobrych majstrów tej branży.



Mikołaj zawiął do Przedszkola nr 25.
Fot. Z. Lenkiewicz

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) w tygodniu, 7) superprowódz, 12) szkło powiększające, 13) pilnuje, 14) może być ratunkowe, 15) szal futrzany, 17) z rodziny puszczyków, 18) solenizantka z 10 grudnia, 20) kłoby piasku lub śniegu unoszące się w powietrzu, 22) rodzaj lampy elektrycznej, 24) wybranka (Warsa, 25) demagogiczna kobieta uwodząca mężczyzn, 28) drzewo z uskrzydłonymi o-rzechkami, 29) żołnierz ciężkiej jazdy w XVII-XIX w., 30) plyn owocowy, 31) figura geometryczna, 35) składnik powietrza, 36) forma morfologiczna powstała w wyniku rozpuszczania skał przez wody, 37) ulubiona aktorka, gwiazda, 41) martwy przyjaciel, 44) medal, order, 47) przy bucie kawalerzysty, 50) imię autora powieści „Kolumbowie — rocznik 20”, 51) tłumok — uczeń szkoły wojskowej, 53) placówka handlowa, 54) mieszkaniowiec Iranu, 55) ryba słodkowodna, 56) nie wolno!

5) antonim zysku, 6) Zenon członek popularnego kabaretu poznańskiego „Tę” 8) wzór, wcielenie, 9) na sprzedaż, 10) metal w czółwie, 11) część jakiegoś obszaru, 12) pierwotni mieszkańcy Filippiń, 17) wrota, 18) bitka karciasta, 21) porażenie słoneczne, 23) „Nie rzućmy ziemi skąd nasz ród”, 24) w kościach, 26) figiel, psikus, 27) na rykowis, 29) nie kupuj go w 39 piotrowo, 30) wie jak kto siedzi, 32) huragan, 33) ochronne nakrycie głowy, 34) chybione uderzenie w grze w piłkę, 37) zawodowy jeździec na wyścigach konnych, 38) opatentował pierwszy silnik parowy, 39) nie kupuj w nim 29 piotrowo, 40) cichy odgłos, 42) samolub, 43) oszustwo, obłuda, 45) los, 46) część kościoła, 48) bogactwo koło Karłina, 49) przeciwieństwo dołu.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 18”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 13

POZIOMO: swada, wnęka, kawal, aloes, półka, skarb, koleś, cnota, numer, wierzeje, auramina, akant, klinga, Castor, koala, ściółka, pepsyna, a-kord, perkoz, awaria, jenot, sobowtór, sadzawka, asani, zegar, arlon, kares, kadra, odłot, Erazm, sagan, etyka. PIONOWO: Hanoi, saper, wio-czega, dykcja, nokaut, karnawał, album, teren, aniels, skanica, kwoka, lepić, mieta, ramol, nocek, alasz, córka, skóra, interes, spisa, próba, por-świata, owczarek, drzwi, baran, bosak, Józefa, tarant, osada, onkos, arara, koszt.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 8 z 10 stycznia br., nagrody książkowe wylosowali: Adam Zmijewski i Augustowa, Tamara Czerniak z Hajnówki, Szymon Czerop-ski z Ogródników, Tomasz Makaruk z Łomży oraz Sebastian Lenkiewicz z Grajewy.

Nagrody prześlemy pocztą.

FF-felieton faktu

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Białymstoku ponownie organizuje dla pracowników kursy karskie i dużo. Coraz trudniej jest handlować.

Józef Janowski, wychowawca internatu Zespołu Szkół Rolniczych w Giżycku, w ramach dyskusji na temat „Dla czego po-ruciem oświatę” pisze krótko, że oświatę trzeba przez okno, ponieważ drzwi rzuczonego internatu zamyka na klucz wyjątkowo złośliwy kierownik w dodatku „ze swoją powiernicą”. Rzucając oświatę przez wychowawcę odbywa się każdego wieczoru z wyjątkiem czwartków, kiedy wychowawca ma wolne. Rzucając przy-gladają się uczniowie, których wychowawca wymienia w liście jako świadków trud-nych warunków pracy w giżyckim inter-nacie.

Szpital dla Psychiczni i Nerwowo Chor-nych w Choroszczy nie może pomieścić pacjentów, których przybywa z każdym miesiącem. W połowie grudnia było ich już 1500, a łóżek w szpitalu jest 1300. Póki co, leżące wypadki lokuje się w o-kolicznych mieszkaniach, gdzie „psychiczni” pomagają w gospodarce. Wśród miejsc-o-wych znacznie podniósł się poziom wie-dzy medycznej o praktycznym zastosowa-niu: wiadomo, że neurastenik nie nadaje się na fermę nutrit, paranoik z manią prześladowczą nie przypilnuje dziecka, a zwyczajny psychopata robi wszystko.

Prezes Gminnej Spółdzielni „Samopo-moc Chłopska” w Brańsku zgromadził spory zapas galanterii czekoladowej i pół-tony konserw mięsnych, ale ekspedientkom przykazał sprzedawać tylko tym klientom, którzy zjawiali się w sklepie z „talonem” osobiste wypisanym przez Prezesa. Wy-wieszki „Prezes — nasz pan” w sklepie nie było.

W Kuźnicy Białostockiej jest trzech le-karzy weterynarii, ale żeby któregoś dojeź-dzić do wsi oddległej zaledwie parę kilo-metrów, trzeba zadzwonić po taksówkę do Sokółki, która najpierw pojedzie do Kuź-nicy po doktora, a dopiero potem na wieś do pacjenta. Dowóz trwa i kosztuje kil-kaset złotych. Trza mieć koniecznie zdrowie w tej gminie.

Białostoccy krawcy ze spółdzielni „Pokój” najchętniej widzieli klienta, który oprócz kuponu przynosił podszewkę, włosiankę i guzik — nieci krawcy na ogół mieli. Tak było do niedawna, teraz najchętniej widzieli klienta, z tym wszystkim oraz z własny-mi nożycami. Nożyce bowiem też nie ma. Krawcy oczekują przebranzowania spół-dzielnicy na punkt konsultacyjny im. Sto-dowego.

Odkryty przez red. Kaszkowiaka w białostockim Muzeum gołabek Piassaa osta-tecznie okazał się kaczka Kaszkowiaka. Tel-piak.